GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 31-go Lipca 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Odpowiedź na mowę malborską.

POZNAN, 25 lipca.—Podczas niedawno ukończonego sejmu prowincyonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego zamierzono z niemieckiej urzędowej strony przedłożyć sejmowi wniosek o urzędowe przyjęcie cesarza ze strony prowincyi.

Odbyć się ono miało w ten sposób, że cesarza, który jak wiadomo przybędzie do Poznania, miano zaprosić na uroczyste posiedzenie sejmu i uczcić go tak zwanym toastem honorowym przy odpowiednich przemowach. Projektu tego jednak zaniechano, ponieważ polscy członkowie sejmu prowincyonalnego, dowiedziawszy się o tym zamiamiarze, uchwalili jednomyślnie oświadczenie, iż w uroczystościach cesarskich udziału brać nie mogą. Oświadczenie to polecili wicemarszałkowi sejmu hr. Teodorowi Żółtowskiemu przedłożyć naczelnemu prezesowi dr. Bitterowi.

Czytamy w oświadczeniu między innemi, co następuje:

"Nowemi ustawodawczemi zarządzeniami przeciw Polakom, jako też zarzutem, uczynionym nam z ust Najjaśniejszego Pana (w Malborgu), a głęboko przez nas odczutym, ciężko stroskani, nie możemy z radosnem uczuciem stanąć przed obliczem cesarza i króla. Obecni, mącilibyśmy tylko naszą żałobą wesele uroczystości. Dla tego też widzimy się zniewoleni prosić Waszą Ekscelencyę, abyś zechciał usprawiedliwić w najwyższem miejscu naszą nieobecność.

W dalszym ciągu zaznacza oświadczenie, że najnowsze zarządzenia władz mają na celu narodowe i materyalne upośledzenie ludności polskiej na ojczystej ziemi, co więcej, nawet serca nieletnich dzieci cierpią pod naciskiem walk politycznych i religijnych.

"Nie poczuwając się do żadnej winy, chcemy pozostać i nadal wiernymi poddanymi i czekać pomyślniejszej doli."

Pod oświadczeniem podpisani są: książe Sułkowski z Rydzyny, hrabia Żółtowski, J. Kościelski, M. Bogulliński, dr. J. Chełmicki, S. Morawski i inni posłowie sejmu prowincyonalnego.

* * *

Kwestya polska.

BERLIN, 25 go lipca. — Szambelan Morawski przestrzegł cesarza Wilhelma, ażeby na manewry do Poznania nie przyjeżdżał, ponieważ należy obawiać się zamachu na jego życie ze strony fanatyków.

Obawy te podziela ogół niemieckich gazet, które radzą cesarzowi zaniechać zamiaru niebezpiecznej podróży.

"Post" oświadcza, że ministrowie pruscy biorą na siebie wielką odpowiedzialność, pozwalając cesarzowi odwiedzać w obecnych warunkach stolicę Wielkopolski.

Kwestya polska uchodzi obecnie za najważniejszą sprawę wewnętrzną w Prusach, ponieważ odbija się na stosunkach z zagranicą. Trójprzymierze traci wartość z powodu niechęci do Prus galicyjskich Polaków, z którymi rząd austryacki musi się liczyć.

Z prześladowania Poznańczyków korzysta car rosyjski, przyznając Polakom pod rosyjskim zaborem różne ulgi i zjednywając tem sobie Wielkopolan.

Wobec takich stosunków polityka hr. Buelowa nie ma widoków powodzenia. Rozporządzenia antypolskie stają się w Niemczech coraz mniej popularnemi.

* * *

Trójprzymierze dla oka.

WIEDEN, 25 lipca. — W tutejszych dobrze poinformowanych kołach dyplomatycznych twierdzą z całą stanowczością, że traktat trójprzymierza Niemiec, Austryi i Włoch został ogromnie zmieniony przy ponownym podpisaniu takowego.

Włochy mianowicie są tem państwem, które spowodowało te zmiany.

Nie są one obowiązane do wysłania wojsk w Alpy francuskie w razie wojny Niemiec z Francyą i tak samo nie muszą pomagać Austryi, gdyby ta wypowiedziała wojnę Rosyi.

Te zmiany zażądane przez Włochy, miały być powodem nadzwyczaj serdecznego przyjęcia króla włoskiego przez cara.

* * *

Wilhelm w tarapatach.

BERLIN, 25 lipca. — Cesarz Wilhelm nie długo może cieszyć się będzie posiadaniem krzyżackiej kaplicy w Malborgu, której poświęcenie dało mu sposobność do znanej mowy. Kaplica ta należąca od wieków do tamtejszej gminy katolickiej, teraz samowolnie zaanektowaną została dla protestantów.

Jak obecnie donoszą gazety niemiecko-katolickie, postanowiła repzezentacya katolickiej gminy skarżyć rząd pruski o wydanie tej kaplicy, powołując się na patent okupacyjny Fryderyka II, zapewniający katolikom w Prusach zachodnich nietykalność ich własności kościelnej. A nuż sądy zawyrokują na korzyść gminy katolickiej? Wówczas może doczeka się Wilhelm nawet tej przykrości, że w kaplicy malborskiej rozlegać się będą znów pienia polskie; parafia malborska jest bowiem do połowy polską.

Byłaby to klęska nie lada —no i nowy dowód "bezczelności polskiej."

* * *

Arcybiskup Puzyna cofnął zakaz.

KRAKOW, 25 lipca.—We środę dnia 9 lipca była u ks. kardynała Puzyny deputacya komitetu obchodu bitwy grunwaldzkiej, złożona z pp. J. Niedziałkowskiego, Białika i Kosobuckiego w sprawie cofnięcia zakazu złożenia wieńca na grobie Jagiełły i odprawienia nabożeństwa w kościołach.

Ks. kardynał przychylił się do prośby komitetu i oświadczył, że udzieli swego pozwolenia na odprawienie nabożeństw.

Wskutek tego obchód odbył się, jak pietwotnie projektowano, z nabożeństwami w kościele N. P. Maryi i w katedrze na Wawelu i złożono wieńce na sarkofagu Jagiełły.

Podajemy z przyjemnością tę wiadomość. O ile byłoby lepiej gdyby ks. Puzyna nie był takiego zakazu wydał i nie trzeba go było prosić o cofnięcie takowego.

* * *

Wielkie urodzaje.

WIEDEN, 25 lipca.—Żniwa zapowiadają się w tym roku w całem państwie austryackiem bardzo dobrze.

Na Węgrzech obliczają przypuszczalny zbiór pszenicy na 41 milionów hektolitrów, a więc o 3 miliony więcej, niż przeciętny zbiór z dziesięciu lat ostatnich. Tak samo dobrze jak pszenica zapowiadają się także żyto i jęczmień.

Jeżeli spełnią się te nadzieje, wówczas rolnicy będą mieli podwójną korzyść, bo nie tylko zbiorą dużo zboża, ale będą je mogli spieniężyć po dobrej cenie, gdyż w Ameryce zanosi się w tym roku na słabe zbiory, zwłaszcza pszenicy, więc konkurencya amerykańska nie będzie wywierała nacisku na ceny zboża w Europie.

* * *

Z Filipin.

WASHINGTON, 25 lipca. —Mayor Jones Parker, z biura jeneralnego adjutanta, opracował i zestawił interesujące dane co do powstania na Filipinach obejmujące okres czasu od 4 lutego, 1899 i bitwy pod Manilą, aż do 30 kwietnia b. r.

W czasie tym stoczyły wojska amerykańskie z powstańcami 2,561 bitew i potyczek. W większości tych wypadków stroną napastniczą byli powstańcy, napadający z nienacka i urządzający zasadzki. Żołnierze amerykańscy bili się zawsze dzielnie. Nie było w całym tym czasie wypadku, aby się dali kiedy pobić, aby się poddali i uciekali. Rannych i trupów prawie nigdy nie zostawiano w ręku wroga. Straty pomimo to były czasami znaczne.

Do 16 lipca liczba żołnierzy amerykańskich przybyłych na Filipiny doszła do 123,803, a oficerów do 4,-135.

Przeciętnie było na Filipinach zawsze 40,000 wojska.

Zabitych i zmarłych z ran było 69 oficerów i 936 żołnierzy; zmarłych wskutek chorób, 47 oficerów i 2,535 żołnierzy; zginęło w nieszczęśliwych wypadkach 6 oficerów i 73 żołnierzy; zamordowano 1 oficera i 91 żołnierzy. Razem straciło życie 139 oficerów i 4,015 żołnierzy.

Rannych było 190 oficerów i 2,707 żołnierzy.

MANILA, 26 lipca.—Komisya filipińska i rada miejska otrzymały komunikaty z doniesieniem, że w niedzielę odbędą się olbrzymie demonstracye przeciwko zakonnikom.

Władze lękają się, że demonstranci przez mowców podburzeni mogą się dopuścić gwałtownych czynów.

La Libertas, organ zakonników, zamieścił list otwarty do pełniącego obowiązki gubernatora Wrighta z wezwaniem o udzielenie protekcyi klasztorom. Policya czyni przygotowania, aby zapobiedz zaburzeniom.

Do demonsstrecyi nie przyszło.

Cholera występuje w coraz gwałtowniejszej formie. Wczoraj zaszło tu 70 wypadków cholery. Zdawało się, że zarazki choleryczne znajdują się w wodociągach, lecz chemicy orzekli, że to było błędne przypuszczenie.

Na wyspie Luzon szalał straszliwy orkan.

* * *

Żałoba po Ledóchowskim.

RZYM, 25 lipca.—Żałoba Polaków, po stracie kardynała Ledóchowskiego, równa się niemal narodowej demonstracyi. Jak wiadomo, zmarły kardynał był znienawidzony przez Rosyę i Niemcy.

We wszystkich trzech dzielnicach Polski, tj. w Galicyi, w Królestwie i w Poznańskiem odprawiają się nabożeństwa żałobne za spokój duszy zmarłego dostojnika polskiego, który był szermierzem w sprawie zachowania języka polskiego i właśnie dla tego występował przeciw prawom pruskim, zaprowadzającym język niemiecki w szkołach polskich, za co został wtrącony do więzienia.

Wszystkie gmachy główniejsze w całej Galicyi, należące do Polaków, są pokryte kirem żałoby, a depesze donoszą, że w Poznańskiem Polacy odzywają się jednem hasłem, a mianowicie: "Idźmy śladem nieboszczyka, — walczmy w obronie języka naszego, i chętnie znośmy prześladowania i więzienie, jak to wskazał nam nieboszczyk kardynał."

Śmierć kardynała Ledóchowskiego dodała narodowcom polskim nowego bodźca do agitacyi na rzecz sprawy polskiej. Nowe składki posypały się obficie na zatrzymanie ziemi w polskich rękach i nie dopuszczenie Niemców do Ks. Poznańskiego.

Sprawami Propagandy tymczasowo zajmuje się kardynał Vanutelli, który prawdopodobnie zajmie miejsce Ledóchowskiego.

* * *

Strajk w Galicyi.

LONDYN, 25 go lipca.—Wiedeński korespondent londyńskiego "Daily Express" donosi, że z powodu srajku roborników rolnych w Galicyi przyszło do starcia krwawego z wojskiem w Czertkowie z tym rezultatem, że 23 zostało zabitych na miejscu a 40 rannych.

WIEDEN, 28 lipca.—We wschodniej części Galicyi wybuchły strajki robotników rolnych, które przybrały ogromne rozmiary. Przeszło sto tysięcy ludzi nie chce iść do pracy w polu, tak że zboże stoi nie ruszone.

Ruch ten między ludem zaczął się szerzyć od kilku miesięcy, ale wybuchł z całą siłą dopiero, gdy studenci ruscy po ukończeniu szkół rozjechali się na wakacye w w różne strony kraju i rozpoczęli namiętną agitacyę na tle walki Rusinów przeciw szlachcie polskiej.

* * *

Zatarg z Japonią.

WASHINGTON, 26 lipca. — Niespodziewanie wybuchł zatarg między Stanami Zjedn. a Japonią o posiadanie wyspy Marens na oceanie Spokojnym.

Odkrył ją w roku 1899 kap. Roschill i objął ją w posiadanie imieniem Stanów Zjedn. Jest to szmat ziemi pięć mil długi, a dwie szeroki, mający wartość jedynie z powodu niewyczerpanych zapasów guano czyli odpadków zwierzęcych.

Roschill udał się przed kilku tygodniami na tę wyspę, ażeby rozpocząć eksploatacyę. Przed kilku dniami nadeszła tu wiadomość, że Japonia rości sobie prawa do tej wyspy i posłała tamże statek wojenny, ażeby Roschilla wyrzucić i objąć posiadanie wyspy.

Sekretarz Hay polecił konsulowi amerykańskiemu w Yokohama, ażeby się starał załagodzić zatarg, który może wywołać niepotrzebne awantury.

* * *

Pożar klasztoru.

MONTREAL, Quebec, 26 lipca.—Spalił się do szczętu klasztor Trapistów w Oka, 40 mil stąd.

Nie było prawie żadnej pomocy. Zakonnicy, śpiewając pieśni nabożne, wynieśli z narażeniem życia z płomieni jednego zakonnika niewidomego i jednego, który umierał na suchoty.

* * *

Huragan w Kijowie.

WIEDEN, 26 lipca. — Ogromne zniszczenie spowodował w mieście Kijowie i okolicy niebywały cyklon, który się srożył tam z niesłychaną gwałtownością przez kilka godzin.

W gruzach leży wiele budynków i kościołów, a przeszło sto ludzi postradało życie z tego powodu.

Wojsko zostało odkomenderowane do oczyszczenia ulic z gruzów.

* * *

Plan cara w koszu.

LONDYN, 26 go lipca.—Dzisiejsza Daily Mail zaręcza, że rządy europejskie nie przychyliły się do projektu cara i nie chcą wziąść udziału w konferencyi antytrustowej i antyamerykańskiej.

Bardzo to słusznie, że rządy europejskie nie chcą po raz drugi urządzać takiej szopki, jak przy konferencyi pokojowej w Hadze.

* * *

Zaburzenia we Francyi.

PARYZ, 26 go lipca. — Prezydent Loubet podpisał dekret, mocą którego zostało zniesionych 26 szkół klasztornych w Paryżu, które dobrowolnie nie chciały przestać funkcyonować.

Położenie we Francyi staje się groźne. Ludność katolicka zajęła wrogie stanowisko i oświadcza otwarcie, że stawi opór przy zamykaniu szkół zakonnych na prowincyi.

W okolicy Brestu, lud wiejski chwycił za broń. Szkołę w Ploudaniel, w pobliżu Brestu zmieniono na fortecę. Lud otoczył szkołę i zabudowania sąsiednie silnym kordonem.

Wojsko i policya przywróciła porządek.

* * *

Traktat angielsko-japoński.

PETERSBURG, 26 lipca. Z Seoul, stolicy koreańskiej donoszą, że Japonia i Wielka Brytania podpisały drugi traktat gwarantujący Korei niepodległość.

Anglia i Japonia zobowiązały się czuwać nad Koreą. Korea w zamian pomnoży swoją siłę zbrojną na lądzie i na morzu a w razie zapotrzebowania pożyczki nie ma jej szukać gdzieindziej jak w Anglii, Japonii lub Stanach Zjednoczonych.

* * *

Wilus w Poznaniu.

POZNAN, 28 go lipca. — Wszystkie dzienniki niemieckie tu i w Berlinie zapewniają, że cesarz Wilhelm za radą rządu postanowił, by odwiedziny jego w Poznaniu miały wyłącznie wojskową cechę i odbyły się bez udziału mieszkańców miasta.

Wszystkie drzwi i okna w ulicach, któremi cesarz będzie przejeżdżał, muszą być zamknięte, a w ulicach będą stały szpalery wojska. Na złodzieju czapka gore.

* * *

Skutki germanizacyi.

PARYZ, 28 lipca.—W Alzacyi i Lotaryngii odbyły się obecnie po raz pierwszy od lat 30 wolne wybory do rad miejskich, gminnych i powiatowych.

Nigdzie nie wybrano ani jednego Niemca, nie wybrano nawet takich miejscowych obywateli, którzy się pogodzili z istniejącym stanem rzeczy, lecz samych ludzi, którzy dotąd byli usunięci od pracy publicznej.

Nawet w Strassburgu i Metzu dokąd rząd niemiecki przez lat 30 sprowadził masy Niemców, dając im tam zarobki, zwolennicy przynależności Alzacyi do Niemiec znaleźli się w mniejszości.

Nie tak łatwo zgnieść naród i ideę narodową.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 95/100	25c
LIRA—do Włoch	18 68/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Lipiec.

31 C. Ignacego z L., Germana.

Sierpień.

1 P. Piotra w okowach, Filipa.
2 S. NMP. Anielskiej, Alfonsa.
3 N. Augustyna, znal. Szczep.
4 P. Dominika, Eudoksyi.
5 W. Najśw. Maryi P. Śnieżnej.
6 Śr. Przem. Pańskie, Sykstusa.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Kuratorem warszawskiego okręgu naukowego mianowany został Aleksander Szwarc, b. profesor języka greckiego w uniwersytecie moskiewskim, a od r. 1900 kurator okręgu naukowego w Rydze.

W Częstochowie umarł Władysław Podlewski, kasyer i radny miejski, człowiek prawy i ogólnie cieszący się szacunkiem. Sp. Podlewski lata młodzieńcze przepędził na Kaukazie, a "Wspomnienia" swoje z tych czasów ogłosił w "Tygodniku Ilustrowanym" i wydał w osobnej książce. Był również współpracownikiem "Wędrowca" i "Słownika Geograficznego."

Kijów. Skutkiem ulewnego deszczu woda tak szybko zalała piwnice nisko położonych domów, że 15 osób znalazło śmierć. Ulice zamieniły się w bystre strumyki, komunikacya kolejowa musiała być na pewien czas przerwana, szkody są bardzo znaczne. Straty są znaczne, ale jeszcze nie obliczone.

Warszawa. W ostatnich czasach odkryto w biurze jen. Czertkowa defraudacyę, sięgającą sumy 50 tysięcy rubli. Kradziono przez dwa lata część dochodów, które przynosi zdrojowisko w Ciechocinku. Z niemałych tych dochodów czerpać miał przez dwa lata niejaki Karatiejew, pomocnik referenta w biurze jenerał gubernatora. Jegomość ten, pomimo stanowiska i urzędu dość podrzędnego, żył szeroko i szykownie, na spółkę z żoną, uchodzącą za piękność w tutejszym świecie czynowniczo rosyjskim.

Poza wymienionym Karatiewem, wyliczają jeszcze jako skompromitowanych: Zieleniną, Lewińskiego i dra Majewskiego. Nadmienić jednak należy, że brał pieniądze tylko Karatiejew; inni są to urzędnicy, winni niedozoru i nie sprawdzający rachunków tak sumiennie, jak ich do tego urząd ich zobowiązywał.

Ingres ks. Stanisława Zdzitowieckiego na stolicę biskupią we Włocławku odbędzie się w październiku.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. — Przed rokiem w Poznaniu zawiązało się stowarzyszenie "Samopomocy," którego celem jest zbieranie składek i bezpłatne rozdawanie uboższym rodzicom polskim polskich elementarzy dla dzieci, a także zachęcanie szerszych kół do uczenia dziatwy polskiej w domu czytania i pisania polskiego. Ponieważ stowarzyszenie to nie miało żadnych celów politycznych, przeto przyjmowano na członków także kobiety i niepełnoletnich. W tych dniach otrzymał przewodniczący Stowarzyszenia dr. Niegolewski od policyi wezwanie, ażeby w ciągu 3 dni wszystkie kobiety skreślił z listy członków i nie dopuszczał ich nadal do udziału w akcyi i zebraniach "Samopomocy," ponieważ Stowarzyszenie to uznane zostało za polityczne. I to na jakiej podstawie? Oto pojedynczy członkowie zarządu "Samopomocy" brali udział w zebraniach politycznych — a więc dowód to, że i "Samopomoc" ma charakter polityczny.

Prawdziwie krzyżacka to logika!

Według niej członek niepolitycznego towarzystwa absolutnie już nie mógłby brać udziału w sprawach politycznych.

Poznań. Władze pruskie poczynają występować przeciwko osobom, które w listach prywatnych kazały sobie wydrukować swe imię po polsku. Pewnemu obywatelowi z okolicy Gniewkowa jak donosi "Dzien. Kuj.," wdrożono śledztwo z tego powodu, że w nagłówku na kopercie ma wydrukowane: Antoni. Trudno w to uwierzyć!

Do hakatystycznej "Posener Ztg." piszą z Wrześni, że dzieci polskie jak były, tak są oporne i podczas nauki religii nie odpowiadają na niemieckie pytania. Personal nauczycielski powiększono we Wrześni o 7, w Miłosławiu o 6 nauczycieli. Klasy podzielono w ten sposób, że w poszczególnych oddziałach jest zaledwie trzecia część dawniejszej liczby dzieci.

Do "Neue fr. Presse" donoszą z Berlina, iż onegdaj odbyła się tam rewizya w drukarni "Dziennika Berlińskiego" i w mieszkaniu prywatem wydawcy tego pisma, p. Wróbla. Na zarządzenie prokuratoryi zebrano wszystkie egzemplarze "Śpiewnika sokolskiego," który wyszedł nakładem wydawnictwa "Dziennika." Policya szukała również egzemplarzy drugiego śpiewnika polskiego, który wyszedł w Poznaniu nakładem tygodnika "Praca."

Z Poznania donoszą, że cesarz Wilhelm podczas pobytu swego w Poznaniu weźmie udział w dwóch bankietach, dla wojskowych i dla cywilnych dygnitarzy i przedstawicieli ciał autonomicznych. Na drugi bankiet miano zaprosić także przedstawicieli polskich w zakładach prowincyonalnych i miejskich. Ci jednakże, zarówno członkowie Sejmu prowincyonalnego i sejmików powiatowych, jak szambelani dworscy, zaproszenia na ten bankiet nie przyjęli. Na naradzie, która poprzedziła tę uchwałę, zdania były podzielone, w końcu jednakże zwyciężył prąd opozycyjno-narodowy i uchwalono nie brać udziału w festynie. Przyczyną odmowy jest mowa malborska. Jak donoszą, o przyczynach odmowy spisano protokół, który doręczony zostanie rządowi w Berlinie.

Program uroczystości z powodu pobytu cesarza w Poznaniu, ogłasza "Posener Tageblatt." We wtorek, 2 września, przybędzie para cesarska do Poznania. Na dworcu kolejowym będzie wielkie przyjęcie wojskowe. Potem uda się para cesarska powozem do gmachu jeneralnej komendy, gdzie nastąpi powitanie przez władze miejskie i gdzie zamieszka cesarz z małżonką. W środę 3 września odbędzie się wielka parada wojskowa. Potem cesarz konno na czele wojska a cesarzowa w powozie powrócą do Poznania. O godz. 7 wieczorem odbędzie się obiad wojskowy, o godz. 9½ capstrzyk. W czwartek 4 września, o godz. 11 przed południem odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka na placu Wilhelmowskim. Następnie odwiedzi cesarz gmach stanów prowincyonalnych. O godz. 7 po południu obiad dla reprezentantów Księstwa Poznańskiego w gmachu muzeum prowincyonalnego. W piątek, 5 września, para cesarska opuści Poznań.

SZLĄSK PRUSKI.

— Czytamy w "Górnoszlązaku:" "Przyprowadzono nam chłopca 11-letniego, syna p. Rolnika z Zawodzia na dowód, jak nauczyciel tamtejszy Rother wpaja dzieciom polskim kulturę niemiecką. Dzieciak jest wątły i ułomny. Bezustanne kary zupełnie biedaka zdenerwowały. Widać z każdego rysu twarzy, jak nerwy dzieciaka nadwyrężone. Niedawno p. Rother chłopca znowu nielitościwie ukarał za to, iż kilka błędów zrobił w pisaniu. Matka pokazywała nam, rozebrawszy nieszczęsne dziecko, skatowane jego plecy. Były całe sine, a łopatki czarne jak smoła od uderzeń jakiemś twardem widocznie narzędziem. Oprócz tego na rękach dziecka widnieją jeszcze ślady uderzeń, widocznie trzciną wymierzanych. Pan Rother "łap" nie szczędzi. Chłopak jest chory na głowę, ma nawet twarzyczkę lekko wykrzywioną. Mimo to ma naderwane uszy i sińce na głowie."

SZLĄSK AUSTRYACKI.

— Z Cieszyna donoszą: W poniedziałek po dokonaniu bierzmowania ks. kardynał przemówił do zgromadzonych wiernych, zalegających kościół od ołtarza po niemiecku. W milczeniu i ze czcią należytą dla świętego miejsca, wysłuchali tej przemowy zgromadzeni tak Niemcy jak Polacy. Gdy atoli tę samą przemowę na rozkaz kardynała kapłan wygłosił po polsku, powstał w kościele szmer, rozruch, poczęto się pchać ku drzwiom i t. d. Oznaki tego niezadowolenia pochodziły od Niemców. Wtedy oburzony ks. kardynał powstał z tronu, stanął przed ołtarzem i skarcił ekscedentów, wzywając ich rozkazującym tonem, aby z tem samem uszanowaniem wysłuchali przemowy polskiej, z jakiem druga strona wysłuchała przemówienia niemieckiego. Kardynał przypomniał, że tu w kościele mają wszyscy równe prawo, jak je powinni mieć i poza kościołem jako chrześcijanie, ludzie i obywatele.

Pod Austryakiem

GALICYA.

— W okolicy Lwowa w wielu wsiach wybuchły strajki chłopów. We wsi Laszki murowane, chłopi oddawna żyją w nieporozumieniu z dworem, żaląc się na bardzo nieżyczliwe traktowanie ludności miejscowej, a faworytowanie obcych. Przed żniwami dzienny robotnik, sprowadzony z dalszych stron, otrzymuje, 35—40 centów i wikt, robotnik miejscowy tylko 25—30 centów i to bez wiktu. Żalą się także włościanie na bardzo uciążliwe warunki za dzierżawę łąk dla wypasu krów, które tutaj, pod Lwowem, stanowią przy najprostszem gospodarstwie na białowem, nie małą korzyść dla chłopa. Czynione są starania o załatwienie polubowne sprawy.

Ze Zbaraża donoszą, że w Hnilicach wybuchł strajk. Włościanie zebrali się na naradę w liczbie około 300 ludzi, postanowili strajkować na obydwóch hnilickich folwarkach i wybrali strajkową komisyę dla rokowań z dworem. Po naradzie urządzili chłopi pochód i podczas niego śpiewali: "Ne pora Lacham i Moskalam służyty." Delegaci strajkujących przedstawili dzierżawcom (żydom) żądania robotników, mianowicie podwyższenia płacy z 15 do 30 centów na 35 do 50 ct. Dzierżawcy przeszli nad żądaniami temi do porządku dziennego, więc w poniedziałek strajk się rozpoczął. We wsi czuwa żandarmerya. Także we wsiach sąsiednich poczyna się ruch strajkowy.

W Tarnopolskiem strajk włościan obejmuje czternaście wsi. Dragoni w liczbie 370 stoją w Dolżance, Janówce i w Hłuboczku, zkąd wysyłają po okolicy patrole. "Dziedzic" w Dragonówce sprowadził sobie także kilkudziesięciu i utrzymuje ich własnym kosztem. Włościanie zachowują się spokojnie.

W Klebanówce przyszło podobno do bójek między chłopami a zarekwirowaną żandarmeryą. — Starosta tarnopolski, p. Zawadzki, wydał obwieszczenie, w którem objaśnia, że sam fakt spędzania robotników z pola pociąga za sobą karę sądową w wysokości do trzech miesięcy więzienia i wzywa wójtów, cb szary dworskie i żandarmeryę, aby za takie czyny bezzwłocznie winnych aresztowali i odstawiali do sądu. Obwieszczenie to rozrzucono po wsiach okolicznych.

Przyczyną strajku w Tarnopolskiem było odpędzenie robotników wiejskich od rogatek tarnopolskich, które robotnicy ci chcieli przekroczyć, aby szukać lepszego zarobku, niż we wsi. Ponieważ było to dzień czy dwa dni po strajku cegielnianym w Tarnopolu, więc robotnicy wiejscy idąc śladem tarnopolskich, poczęli po wsiach spędzać swych sąsiadów od roboty w polu, zachęcając do strajku, aby wywalczyć, tak, jak cegielniani w Tarnopolu, lepszą płacę.

W Dolżance i Domaryczu dzierżawca Sommersztein płaci robotnikom od 14 do 25 centów. Chłopi od piątku strajkują, a Sommersztein oświadczył, że o podwyższeniu nawet mowy nie ma. Chłopi rozeszli się i podążyli do lasu, a ztamtąd do Zabojek, gdzie spędzili od roboty kosarzy, którzy kosili dworską sianożęć. Dolżańczanie mówili: "pędzą nas z Tarnopola, to wy ztąd się wynoście!" Ludzie zabojeccy zaprzestali pracy. Wojsko obozuje w tych wsiach, a chłopi zachowują się spokojnie. W Zabojkach uwięziono 3 parobków za drobną awanturę.

W Hłuboczku przystąpili do strajku także fornale dworscy. — W Kutkowcach strajk ustał, albowiem dzierżawca przyrzekł podnieść płacę z 15 do 25 ct. na 30 do 50 ct. Dwory w Białej i Zagrobeli obiecały zrazu płacić po 40 ct., lecz wypłaciły tylko po 35 ct., strajk wybuchł więc ponownie. Włościanie umawiają się z dziedzicami, że na żniwo pójdą tylko za ósmy snop, a nie za jedenasty, jak było dotąd. — W Hładkach strajk trwa już 5 dni, albowiem dzierżawca płacił tylko 20 ct., a chłopi żądali 50 ct., na co on obecnie ofiarowuje 24 ct., a chłopi rzeczywiście na to nie przystają. Do Hładek przybyło 11 żandarmów, a spodziewane jest także wojsko. Komendant żandarmów spisuje protokół z ludźmi, pokrzywdzonymi przy wypłatach i robocie. W Tarnopolu brakło żandarmeryi; sprowadzają ją więc z okolic, nie nawiedzonych strajkiem, aż z Trembowli i Podhajec.

Solidarność między chłopami jest zupełna. Zamożniejsi gospodarze zatrudniają robotników u siebie, a dla tych, których zatrudnić nie mogą, przyrzekli składać się po ćwierci i pół korca zboża, aby strajkujący nie cierpieli głodu.

Kraków. Klęska powodzi, której straszliwe skutki odczuła Galicya zaledwie przed trzema laty, nawiedziła znowu zachodnie okolice kraju. Powiaty: bialski, wadowicki i chrzanowski stanęły pod wodą. Rozmiary katastrofy są olbrzymie. W ciągu trzech dni powódź ogarnęła dziesiątki gmin, położonych nad Wisłą i jej dopływami. Listy, jakie nadchodzą z okolic dotkniętych tem nieszczęściem, przedstawiają dantejskie obrazy zniszczenia. W Wadowickiem, gdzie czternaście gmin padło ofiarą szalonego żywiołu, "domy po okna w wodzie, setki ludzi i bydła bez żywności, wszędzie, gdzie rzucić okiem, woda i woda na milowych obszarach, łódki spieszą na pomoc, wkoło słychać rozpaczliwe okrzyki, wzywające ratunku." Inny biuletyn donosi: "Groza położenia jest tak przerażająca że ludność i władze miejscowe są niemal bezradne. Rozpacz rolników nie do opisania; wszystkie plony tegoroczne są bez wyjątku zniszczone. Głód czeka tysiące ludzi i zwierząt."

W Chrzanowskiem wylew Wisły przybrał o wiele groźniejsze rozmiary, niż w roku 1899. Dziesięć gmin zostało zalanych. Poseł ziemi bialskiej, obecny na sejmie, otrzymał ze swego powiatu następujące doniesienie: "Zalanych 2,300 morgów łąk, 3 800 morgów roli, 250 stawów, 190 domów uszkodzonych. Szkoda wynosi 850 tysięcy koron, 7 gmin dotąd w połowie pod wodą. 25 mostów zniszczonych. Wisła przybiera."

Można przyjąć już w tej chwili, że szkody, wyrządzone powodzią, wynoszą kilka milionów koron. Następstwa klęski będą jednak o wiele boleśniejsze.

KILKA SŁÓW O PICIU PRZY JEDZENIU WODY LUB TRUNKÓW.

Najlepiej nic nie pić, ale potrawy powinny być tak przyrządzone, aby nie obudzały pragnienia. Mała ilość soli w pokarmach, sałata, kompoty i jarzyny zawierające w składzie swym 90 pr. wody oraz nieużywane mięsa, względnie w małej ilości, zapobiegają pragnieniu. Łatwo do tego przyzwyczaić się. Nieprzyzwyczajeni niech piją dopiero w ½ godziny po jedzeniu, gdy soki trawienne już pokarmy dość przetrawiły. Picie podczas trawienia rozcieńcza te soki i zmniejsza ich siłę, a płyny (miejsce pokarmom zajmują) rozszerzają niepotrzebnie żołądek.

O używaniu trunków alkoholicznych da się to samo powiedzieć co do mechanicznego działania, a gorzej o ich szkodliwości chemicznej.

Zdrowi chłoniąc alkoholiczne napoje jeżeli nie ponoszą szkody, to nigdy pożytku nie mają, a chorym zwykle trunki szkodzą. Alkohol w potrawach może być tylko przyprawą (bodźcem,) jak w zupach i sosach, a nie potrawą lub napojem. Używany podczas jedzenia zakwasza żołądek i często do niestrawności prowadzi. Jeżeli już ktoś chce się napić koniecznie, to niech to czyni w ½ do 1 godziny po jedzeniu a mniejszą szkodę u czyni trawieniu, chociaż zatruwa się zawsze. Powolne popełnia się samobójstwo, gdy picie trunków staje się zwyczajem. Jednorazowo użyty alkohol mniej szkodzi, gdyż organizm prędko go spali i zużyje; zwyczajowe picie jednak prowadzi zawsze do podkopania zdrowia, stępienia energii, zdolności oraz do skrócenia życia. Walkę z używaniem alkoholu należy prowadzić wytrwale, jeżeli mamy się doczekać poprawy zdrowia narodu i lepszej przyszłości.

W polu.

— Mój chłopcze, nie widziałeś może, czy przechodziła tędy pani?

— Przecie pon widzi, co ja krowy pasę, a nie baby.

— Przewodniczący związku niemieckich robotników garbarskich w Berlinie, Beisswenper, ulotnił się z kasą związku, zawierającą 30 tysięcy marek.

— Koronacya króla Edwarda II ma się odbyć 9-go sierpnia.

— Rząd niemiecki chce kupić od Portugalii posiadłość Macao w Chinach za $5,000,000.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

"A dusza przy tem świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca:
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie,
Nie ma czem zgasić gorąca."
Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędnemi rzuca oczyma:
A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.
Woda się dotąd burzy i pieni:
Dotąd przy świetle księżyca
Snuje się para znikomych cieni:
Jest to z młodzieńcem dziewica.
Ona po srebrnem pląsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Kto jest młodzieniec? strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? ja nie wiem.

RYBKA.

(Ze śpiewu gminnego.)

Od dworu, z pod lasa, z wioski,
Smutna wybiega dziewica:
Rozpuściła na wiatr włoski
I łzami skropiła lica.
Przybiega na koniec łączki,
Gdzie w jezioro wpada rzeka,
Załamuje białe rączki
I tak żałośnie narzeka:
"O wy! co mieszkacie w wodzie,
Siostry moje Świtezianki,
Słuchajcie w ciężkiej przygodzie
Głosu zdradzonej kochanki.
"Kochałam pana tak szczerze!
On mnie przysięgał zaślubić:
Dziś księżnę za żonę bierze,
Krysię ubogą chce zgubić.
"Niechże sobie żyją młodzi
Niech się z nią obłudnik pieści,
Niech tylko tu nie przychodzi
Urągać się z mych boleści!
"Dla opuszczonej kochanki
Cóż pozostało na świecie?
Przyjmijcie mię Świtezianki:
Lecz moje dziecię – ach, dziecię!"
To mówiąc rzewnie zapłacze,
Rączkami oczy zasłoni,
I z brzegu do wody skacze,
I w bystrej nurza się toni.
Wtem z lasu, gdzie się dwór bieli,
Tysiączne świecą kagańce,
Zjeżdżają goście weseli:
Muzyka, hałas i tańce.
Lecz mimo tego hałasu,
Płacz dziecięcia słychać w lesie:
Wierny sługa wyszedł z lasu,
I dziecię na ręku niesie.
Ku wodzie obraca kroki,
Gdzie łoza, gęsto spleciona,
Wzdłuż wykręconej zatoki
Okryła rzeki ramiona.
Tam staje w ciemnym zakątku,
Płacze i woła: "Niestety!
Ach któż da piersi dzieciątku?
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?"
"Tu jestem, w rzece u spodu,
— Cichy mu głos odpowiada —
Tutaj drżę cała od chłodu,
A żwir mi oczki wyjada.
"Przez żwir, przez ostre kamuszki
Fale mię gwałtowne niosą:
Pokarm mój koralki, muszki,
A zapijam zimną rosą."
"Lecz sługa jak na początku,
Tak wszystko woła: "Niestety!
Ach któż da piersi dzieciątku?
Ach gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?"
Wtem się coś z lekka potrąci
Śród krzyształowej przeźroczy,
Woda się z lekka zamąci,
Rybka nad wodę podskoczy:
I jak skałka, płaskim bokiem,
Gdy z lekkich rąk chłopca pierzchnie,
Tak nasza rybka podskokiem
Mokre całuje powierzchnie.
Złotemi plamki nadobna,
Kraśne ma po bokach piórka,
Główka jak naparstek drobna,
Oczko drobne jak paciórka.
Wtem rybią łuskę odwinie,
Spojrzy dziewicy oczyma:
Z głowy jasny włos wypłynie,
Szyjka cieniuchna się wzdyma.
Na licach różana krasa,
Piersi jak jabłuszka mleczne:
Rybią ma płetwę do pasa,
Płynie pod chrósty nadrzeczne.
I dziecię bierze do ręki
U łona białego tuli!
"Luli, woła, mój maleńki,
Luli mój maleńki, luli."
Gdy dziecię płakać przestało,
Zawiesza kosz na gałęzi,
I znowu ściska swe ciało,
I główkę nadobną zwęzi.
Znowu ją łuski powleką,
Od boków wyskoczą skrzelki —
Pluska: i tylko nad rzeką
Kipiące pękły bąbelki.
Tak co wieczora, co ranka,
Gdy sługa stanie w zakątku,
Wraz wypływa Świtezianka,
Żeby dać piersi dzieciątku.
Za cóż jednego wieczora
Nikt nie przychodzi na smugi?
Już zwykła przemija pora:
Nie widać z dziecięciem sługi.
Nie może on przyjść tą stroną,
Musi zaczekać troszeczkę,
Bo właśnie teraz pan z żoną
Poszli przechadzką nad rzeczkę.
Wrócił się, czekał z daleka,
Za gęstym usiadłszy krzakiem:
Lecz próżno czeka i czeka,
Nikt nie powraca tym szlakiem.
Wstaje i dłoń w trąbkę zwinął,
I patrzył przez palców szparę,
Ale i dzień już przeminął,
I mroki padają szare.
Czekał długo po zachodzie;
A gdy noc gwiazdy zapala,
Zbliża się z lekka ku wodzie
I śledzi oczyma z dala.
Przebóg, cudy, czy moc piekła?
Uderza go widok nowy:
Gdzie pierwej rzeczółka ciekła,
Tam suchy piasek i rowy.
Na brzegach porzucona
Wala się odzież bez ładu:
Ani pani, ani pana
Nie widać nigdzie ni śladu.
Tylko z zatoki połową
Sterczał wielki głazu kawał,
I dziwną kształtu budową
Dwa ludzkie ciała udawał.
Zdumiewa się wierny sługa,
Rozpierzchłych myśli nie złowił;
Przeszła godzina, i druga,
Nim wreszcie słówko przemówił:
"Krysiu, o Krysiu!" zawoła:
Echo mu "Krysiu" odpowie:
Lecz próżno patrzy do koła,
Nikt nie pokazał się w rowie.
Patrzy na rów i na głazy,
Otrze pot na licu zbladłem,
I kiwnie głową trzy razy,
Jakby chciał mówić: już zgadłem.
Dzieciątko na ręce bierze,
Śmieje się dzikim uśmiechem,
I odmawiając pacierze,
Wraca do domu z pośpiechem.

POWRÓT TATY.

"Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek:
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.
"Tato nie wraca: ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze:
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze."
Słysząc to dziatki, biegną wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek;
Tam przed cudownym klękają obrazem,
I zaczynają paciorek.
Całują ziemię, potem: w imię Ojca,
Syna i Ducha świętego,
Bądź pochwalona przenajświętsza Trójca,
Teraz i czasu wszelkiego.
Potem: Ojcze nasz i Zdrowaś i Wierzę,
Dziesięcioro i koronki;
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki:
I litanię do Najświętszej Matki,
Starszy brat śpiewa, a z bratem
"Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!"
Wtem słychać turkot. Wozy jadą drogą,
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:
"Tato, ach tato nasz jedzie!"
Obaczył kupiec, łzy radośne leje,
Z wozu na ziemię wylata:
"Ha, jak się macie, co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?
"Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot — rodzynki w koszyku —"
Ten sobie mówi i ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.
"Ruszajcie, kupiec na sługi zawoła,
Ja z dziećmi pójdę ku miastu."
Idzie - aż zbójcy obskoczą do koła,
A zbójców było dwunastu.
Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa;
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława.
Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie,
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wzniósł dłonie:
"Ach! bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo,
Nie róbcie małych sierotami dziatek,
I młodej małżonki wdową!"
Nie słucha zgraja. Ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie: a drugi
"Pieniędzy!" krzyczy, i buławą sięga;
Ów z mieczem wpada na sługi.
Wtem: "Stójcie, stójcie!" krzyknie starszy zbójca,
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
"Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi."
Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
"Nie dziękuj; wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie,
Gdyby nie dziatek pacierze.
"Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem.
"Z dawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja i moje kamraty,
Tutaj za miastem, przy wzgórku u słupca,
Zasiadaliśmy na czaty.
"Dzisiaj nadchodzę, patrzę, między chrusty
Modlą się dziatki do Boga:
Słucham: z początku porwał mię śmiech pusty,
A potem litość i trwoga.
"Słucham: ojczyste przyszły na myśl strony,
Buława upadła z ręki —
Ach! ja mam żonę, i u mojej żony
Jest synek taki maleńki.
"Kupcze! jedź w miasto: ja do lasu muszę,
Wy dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciorek."

KURHANEK MARYLI.

(Myśl ze śpiewu litewskiego.)

CUDZY CZŁOWIEK.

Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Co to za piękny kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek:
W maliny, ciernie i głogi —
Boki ma strojne murawą,
Głowę ukwieconą w kwiaty,
A na niej czeremchy drzewo,
A od niej idą trzy drogi:
Jedna droga na prawo,
Druga droga do chaty,
Trzecia droga na lewo.
Ja tędy płynę z wiciną,
Pytam się ciebie dziewczyno,
Co to za piękny kurhanek?

DZIEWCZYNA.

W całej wsi pytaj się, bracie,
A cała wieś powie tobie:
Maryla żyła w tej chacie,
A teraz leży w tym grobie.
Na prawej stronie te śladki
Ubite nogą pastuszka;
To jest drożyna jej matki,
A stąd przychodzi jej drużka,
Lecz oto błysnął poranek,
Ukryj się tu za stos łomu,
Sam ich posłuchasz niedoli,
Własne twe oczy zobaczą.
Patrz w prawo - idzie kochanek.
Patrz, matka idzie z domu.
Patrz w lewo — przyjaciółka.
Wszyscy idę powoli
I niosą ziółka
I płaczą.

JAŚ.

Marylo! o tej porze!
Jeszcześmy się nie widzieli,
Jeszcześmy się nie ścisnęli.
Marylo! zaszło zorze!
Tu czeka twój kochanek:
Czy ty przespałaś ranek,
Czy na mnie zagniewana?
Ach, Marylo kochana!
Gdzież ty się dotąd kryjesz?
Nie, nie przespałaś ranka,
Nie gniewasz się na Janka:
Lecz nie żyjesz, nie żyjesz!
Więzi cię ten kurhanek —
Nie ujrzysz już kochanka,
Nie ujrzy cię kochanek!
Dawniej kiedy spać szedłem, tem słodziłem chwile,
Że skoro się obudzę, zobaczę Marylę.
I dawniej spałem mile!
Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki,
Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki;
Może zamknę na wieki! —
Byłem ja gospodarny, gdy byłem szczęśliwy;
Chwalili mię sąsiedzi,
Chwalił mię ojciec siwy:
Teraz się ojciec biedzi,
A ja nie ludziom, ni Bogu!
Niech ziarno w polu przepadnie,
Niech ginie siano ze stogu,
Niech sąsiad kopy rozkradnie,
Niech trzodę wyduszą wilki! —
Nie masz, nie masz Marylki! —
Swaty nie namówili:
Nie mogę, nie, nie mogę!
Wiem ojcze, co uczynię:
Pójdę w daleką drogę,
Więcej mnie znajdziecie
Choćbyście i szukali.
Nie będę już na świecie!
Przystanę do Moskali,
Żeby mię wraz zabili.
Nie masz, nie masz Maryli!

MATKA.

Czemuż nie wstałam z rana?
Już w polu pełno ludzi.
Nie masz cię, nie masz kochana
Marylo! któż mię obudzi?!
Płakałam przez noc całą,
Zasnęłam kiedy dniało.
Mój Szymon gdzieś już w polu,
Wyprzedził on świtania,
Nie budził mię, mojego litując się bolu,
Poszedł z kosą bez śniadania;
Koś ty dzień cały, koś sobie,
Ja tutaj leżę na grobie.
Czegoż mam iść do domu?
Kto nas na obiad zawoła?
Kto z nami siądzie u stoła?
Nie masz, ach, nie masz komu!
Pókiśmy mieli ciebie,
W domu było jak w niebie.
U nas i wieczorynki,
Z całej wsi chłopcy, dziewki,
Najweselsze zażynki,
Najhuczniejsze dosiewki,
Nie masz cię! w domu pustynie!
Każdy kto idzie: minie.
Zawiasy rdzewieją w sieni,
Mchem się dziedziniec zieleni;
Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,
Nie masz, nie masz Maryli!

PRZYJACIÓŁKA.

Tutaj bywało z ranku
Nad wodą sobie stoim,
Ja o twoim kochanku,
Ty mi mówisz o moim.
Już więcej z sobą nie będziem mówili! —
Nie masz, nie masz Maryli!
Któż mi zwierzy się szczerze,
Komuż się ja powierzę?
Ach! gdy z tobą kochanie,
Smutku i szczęścia nie dzielę:
Smutek smutkiem zostanie,
Weselem nie jest wesele! —

* * *

Słyszy to cudzy człowiek,
Wzdycha i łzy mu płyną;
Westchnął, otarł łzy z powiek,
I dalej poszedł z wiciną.

DO PRZYJACIÓŁ.

Posyłając im balladę "To lubię."

Bije raz, dwa, trzy — już północna pora;
Głuche w około zacisze,
Wiatr tylko szumi po murach klasztora,
I psów szczekanie gdzieś słyszę.
Świeca w lichtarzu dopala się na dnie,
Raz w głębi tłumu ogniska,
Znowu się wzmoże i znowu opadnie,
Błyska, zagasza i błyska.
Straszno! Nie była straszną ta godzina,
Gdy były nieba łaskawsze —
Ileż mi słodkich chwilek przypomina!
Precz to już znikło na zawsze!
Teraz ja szczęścia szukam — ot w tej księdze,
Księga znudziła, porzucam;
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
To marzę, to się ocucam.
Czasem, gdy słodkie złudzi zachwycanie,
Kochankę widzę, lub braci;
Zrywam się, patrzę: aż tylko po ścianie
Biega cień własnej postaci.
Ot, lepiej pióro wezmę i śród ciszy,
Gdy się bez ładu myśl plącze,
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy;
Zacznę, bo nie wiem czy skończę.
Może też pamięć o minionej wiośnie
Zimowy wierszyk umili;
Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie,
O strachach i o Maryli! —
Kto pragnie pędzlem swe rozsławić imię,
Niech jej maluje portrety;
Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie
Serca, rozumu zalety.
Choć mi to wszystko w umyśle przytomne,
Pociechy szukam nie sławy:
Lepiej wam powiem, jeżeli przypomnę,
Jakie z nią miałem zabawy.
Maryla słodkie miłości wyrazy
Dzieliła skąpo w rachubie:
Choć jej kto kocham mówił po sto razy,
Nie rzekła nawet i lubię.
Za to więc w Rucie, pod północną chwilę,
Kiedy się wszyscy spać kładą,
Ja, na dobranoc żegnając Marylę,
Taką straszyłem balladą.

Kowno, dnia 27 grudnia 1821 roku.

TO LUBIĘ.

Spojrzyj Marylo, gdzie się kończą gaje,
W prawo łóz gęsty zarostek,
W lewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczułka i mostek.
Tuż stara cerkiew: w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chróśniak malinowy:
A w tym chróśniaku mogiły.
Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północnej godzinie
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie.
Bo skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,
W pustej zrąbnicy dzwonią same dzwony,
W chróstach coś huczy i kszyka
Czasami płomyk okaże się blady,
Czasem grom trzaska po gromie —
Same się z mogił ruszają pokłady,
I larwy stają widomie.
W gębie i w oczach żar pała.
Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała,
Roztwiera gębę i wytrzyszcza oczy:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORZYSTNA WIADOMOŚĆ.

Pańskie uszy.

— A cóż tam wasz nowy pan?... Dobry?

— Toć niczego... Tylko to bieda, że ma nieborak uszy w nogach.

— A to jakim sposobem?

— Jak mówić do niego, a nie schylić się aż do kolan, to nic a nic nie słyszy.

Pański żebrak.

Przechodzień na ulicy daje dziesiątkę żebrakowi. Ow, datkiem znęcony, biegnie za nim i prosi natarczywie.

— Jeszcze dziesiątkę! — godna osobo!... Dziś muszę więcej uzbierać, bo mam u siebie gości na obiedzie!

Nic dziwnego.

— To szczególne, że twoje włosy są już siwe, a broda czarna.

— Nic w tem nie ma dziwnego, wszak moja broda jest o dwadzieścia lat młodsza od włosów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING.

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 31-go LIPCA, 1902.

KS. KARDYNAŁ LEDÓCHOWSKI.

W przeszłym tygodniu podaliśmy krótką wiadomość telegraficzną o zgonie ks. kardynała Mieczysława hr. Halki Ledóchowskiego, w tym tygodniu podajemy jego życiorys w skróceniu, bo wielu czytelników naszych znało go z czasów prześladowania kościoła przez Bismarka.

Mieczysław hr. Ledóchowski urodził się w Górkach pod Klimuntowem 29 października 1823 roku, z ojca Józefa Zacharyasza hrabiego Ledóchowskiego i matki Maryi z Zakrzewskich.

Początkowe nauki pobierał w Radomiu i Warszawie, a otrzymawszy pierwsze święcenie, udał się na wyższe studya do Wiednia a następnie do Rzymu.

Zyskał tu natychmiast względy papieża Piusa IX, ponieważ był pilnym w nauce i wzorowym tak w życiu publicznem, jakoteż i prywatnem.

Pius IX, poznał się na zaletach młodego Polaka i mianował go domowym prałatem i protonotaryuszem, a następnie wysłał z misyą do Madrytu. W dalszym ciągu, widzimy Ledóchowskiego przy nuncyaturze papieskiej w Lizbonie, Rio Janeiro i Santiago de Chile. Po upływie lat kilku papież mianował go biskupem do Tybetu. W r. 1861 wysłano go do nuncyatury papieskiej do Brukseli, a w r. 1866, został mianowany arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, z tytułem prymasa Polski.

Za nastaniem w Niemczech praw antykatolickich, Ledóchowski stawił opór rządowi, występując w obronie kościoła. Aresztowano go za to i osadzono w więzieniu w Ostrowie, w roku 1874. W tym właśnie czasie, papież Pius IX, na sekretnym konsystorzu mianował Ledóchowskiego kardynałem, za wytrwałość w wierze i energiczną obronę kościoła. Skoro Ledóchowski przybył do Rzymu, powitano go tam jako męczennika, a nauka jego, taktyka i nieustraszony charakter zasłużyły na cały świat.

W roku 1872, papież Leon XIII, mianował Ledóchowskiego prefektem Propagandy. Jest to urząd bardzo wysoki, gdyż prefekt Propagandy jest wyłącznym zarządcą spraw kościelnych, w swych państwach, które nie są pod władzą katolickich monarchów.

Po wyniesieniu kardynała Ledóchowskiego na godność prefekta Propagandy, nawet najzaciętszy wróg jego, Bismark, uznał w nim niezłomność charakteru i kilkakrotnie usiłował nawiązać z nim bliższe stosunki. Kardynał traktował go grzecznie, ale przyjaźni nigdy nie okazywał.

Przed 8 laty, kajzer Wilhelm odwiedzające Rzym, złożył wizytę Ledóchowskiemu. Pomiędzy innemi zapytał, czy pamięta Ostrowo. Kardynał odrzekł na to, że przypomina sobie wprawdzie dawne dzieje, ale pamiętać o nich nie chce. To podobno ujęło kajzera i od tego czasu żywił dlań wielką sympatyę. Podczas ostatniej choroby kardynała, kajzer niemiecki kilkakrotnie zapytywał o stanie jego zdrowia.

KS. KARDYNAŁ LEDÓCHOWSKI WOBEC PRAW MAJOWYCH.

Jak wiadomo katedra poznańska jest najstarszą na całą Polskę. Tu założył pierwszy biskup polski Jordan kiedy w r. 965 Mieczysław I przyjął wraz z narodem chrześcijaństwo. Katedra znów gnieźnieńska to stolica dawnych Polski prymasów, pierwszych w narodzie po królu. Arcybiskupi gnieźnieńscy koronowali polskich królów aż do czasu, gdy przeniesiono stolicę Polski do Krakowa.

W 1821 połączono archidyecezyę gnieźnieńską z dyecezyą poznańską w ten sposób, że jednego tylko obydwie dyecezye miały arcybiskupa, choć kapituły i konsystorze są osobne. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim był Góreński, potem Wolicki, następnie Dunin, po nim Leon Przyłuski, a po jego śmierci został mianowany w roku 1866 Mieczysław hr. Ledóchowski.

Kiedy arcybiskup objął dyecezyę, stosunki w Poznańskiem były smutne. Rząd pruski począł uciskać i Polaków i kościół. Stanowisko arcybiskupa było więc bardzo trudne. Polacy życzyli sobie, aby jako następca prymasów polskich był gorliwym obrońcą narodowości polskiej, rząd zaś pruski pragnął, aby występował przeciw dążnościom Polaków.

Arcybiskup Ledóchowski zajął stanowisko pośrednie. Rząd był z początku zadowolony z takiego postępowania, lecz gdy nastąpił zwrot przeciw katolicyzmowi i Bismark z całą zajadłością wystąpił przeciw kościołowi i Polakom, arcybiskup Ledóchowski oparł się temu stanowczo, wskutek czego arcybiskupa aresztowano.

Sprawa miała się tak. W roku 1872 gabinet pruski zniósł w wyższych zakładach naukowych wykład religii w języku polskim. Arcybiskup zaprotestował przeciw temu rozporządzeniu, a gdy to nie odniosło skutku, zakazał nauczycielom wykładać religię po niemiecku. Na to odpowiedział Bismark wykryśleniem z programu nauk szkół wyższych nauki religii.

Głównym atoli ciosem dla kościoła katolickiego, wymierzonym przez osławionej pamięci Bismarka, było zaprowadzenie tak zwanych Praw Majowych. Dotąd biskupi ustanawiali księży i przenosili ich z miejsca na miejsce. To nie podobało się okrutnemu Bismarkowi i jednem pociągnięciem pióra i uderzeniem pięści w stół podczas posiedzenia gabinetu pruskiego, z pianą na ustach zawołał: "My rządzimy w swym państwie, a nie Rzym" — i odebrał biskupom prawo obsadzania probostw i przesiedlenia księży.

Gdy przeciw temu tyrańskiemu rozporządzeniu Bismarka zaprotestował znów arcybiskup, rząd pruski wysłał do niego w listopadzie 1873 r. rozporządzenie aby swój urząd, dobrowolnie złożył. Na to zaś dał arcybiskup godną siebie odpowiedź: "Ponieważ od zastępcy Chrystusa odebrałem ten urząd, przeto złożyć go nie mogę na wezwanie władzy świeckiej."

Gdy najnikczemniejsze rozporządzenia Bismarka nie ugięły arcybiskupa i na wszelkie gwałty odpowiadał protestem, rozkazał go Bismark aresztować 3 lutego 1874 roku i osadzić w więzieniu w Ostrowie. Nie pomogły protesty całego duchowieństwa w Prusach, arcybiskup Ledóchowski musiał przesiedzieć dwa lata w więzieniu. Dnia 15 kwietnia 1874 roku gabinet pruski za rozkazem Bismarka złożył arcybiskupa z urzędu, pomimo protestów Rzymu i całego duchowieństwa. Dnia 3 lutego 1876 roku uwolniono arcybiskupa z więzienia w Ostrowie i skazano go na wydalenie z granic państwa pruskiego. Tak rozporządził Bismark.

Arcybiskup zwiedziwszy Pragę i Kraków, udał się do Rzymu, gdzie ze łzami w oczach witał po papież Pius IX i odebrał od niego przysięgę kardynalską. (Kardynałem mianował go Pius IX w więzieniu w Ostrowie.) Później uzyskał kardynał kościół tytularny Ara Coeli, gdyż każdy kardynał dostaje w Rzymie dla siebie kościół. Ta świątynia Ara Coeli znana jest z historyi Polskich Legionów we Włoszech, bo 1798 r. cele klasztorne obok tego kościoła zamieniono na koszary dla legionistów polskich, przyczem jen. Dąbrowski, sławiony pieśnią "Jeszcze Polska nie zginęła," miał gorącą przemowę do wojska polskiego, które zajęło Rzym.

W roku 1892 papież Leon XIII zamianował kardynała Ledóchowskiego prefektem Propagandy, na którem to stanowisku pozostał aż do śmierci. Arcybiskup Ledóchowski piastował najwyższy urząd w kościele, z pomiędzy wszystkich kardynałów polskich, jakichkiedykolwiekRzym powołał do najwyższej władzy kościelnej.

Cześć jego pamięci.

ŚMIERĆ BOHATERÓW.

Miesiąc sierpień jest dla nas w historyi porozbiorowej pamiętnym miesiącem. Dnia 5 go sierpnia mija 38 lat, gdy stracono w Warszawie członków rządu narodowego, kierującego powstaniem w roku 1863.

Dnia 5-go sierpnia 1864 roku stanęła na stokach cytadeli warszawskiej wielka wspólna szubienica, na której zawisnąć mieli następujący członkowie ostatniego rządu narodowego: Romuald Traugut, Roman Zuliński, Rafał Krajewski, Józef Toczyński i Jan Jeziorański.

O godzinie 9 tej rano w bramie cytadeli ukazał się smutny pochód idących na stracenie obrońców podeptanych praw naszych.

Skazani jechali osobno na małych drabiniastych wózkach, a przy każdym z nich z prawej strony siedział ksiądz kapucyn, przygotowując ich na drogę do wieczności. Na twarzach bohaterów męczenników malował się jakiś dziwny zapał radości, pogardy i zemsty razem.

Po obu zaś stronach wózków jechali w pełnej gali, w lśniących hełmach na siwych ogromnych koniach żandarmi z obnażonemi pałaszami, a oprócz tego z dwóch stron postępowało kilka plutonów piechoty.

Na pierwszym wózku jechał prezez rządu narodowego, Romuald Traugut. Ubrany był tak, jak go aresztowano w długim granatowym ciepłym paltocie, obłamowanym szeroką taśmą. Eskortujący go żandarmi, nie spuszczali z niego oka, a z twarzy ich wyczytać można było, że jakiś strach niewypowiedziany wzbudza w nich osoba Trauguta.

Na drugim wózku jechał Roman Zuliński, a z wózkiem szła jedna z jego sióstr aż pod samo rusztowanie. Gdy się żegnała z bratem i chciała się rzucić w jego objęcia, żandarmerya moskiewska odaliła ją. Oglądając się po raz ostatni na brata, zawołała: "Bracie odwagi!"...

O trzydzieści kroków przed rusztowaniem skazanych zsadzono z wózków i ustawiono po lewej stronie rusztowania. Oficer odczytał wszystkim zatwierdzony przez cara wyrok śmierci!

Najmniej zważał na odczytanie wyroku Romuald Traugut. Nie przestawał ani na chwilę rozmawiać z towarzyszącym mu księdzem i widocznem było, że nie o przyszłem życiu była tam mowa, zdaje się zdawał księdzu jakieś polecenia, których nikt się nie dowiedział.

Był zupełnie spokojny. Stał pod szubienicą, wyniesiony wysoko ponad zgraję carskich siepaczy swojem niezachwianem męstwem śmierci. Oprawcy patrzyli na niego z nieokazywaną zawiścią i mimowolnym szacunkiem, bo nic nie uronił do ostatniej chwili z swej godności najwyższego naczelnika rządu narodowego.

Zbliżyła się wreszcie chwila stracenia. Traugut pierwszy z nieopisanym spokojem włożył na siebie śmiertelną koszulę; za jego przykładem to samo zrobili i inni, jakby chcieli udowodnić, że aż do ostatniej chwili życia posłuszni są swemu prezesowi, który działał w imieniu narodu. Zadnemu ze straconych nie związano rąk, jak się to zwykle czyni przy egzekucyach.

Postawiono ich na schodkach pod stryczkami. Traugut tracony był pierwszy. W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak z podniesioną głową pozostał na stryczku, nawet jeszcze wówczas, gdy po skonstatowaniu śmierci zdjęto mu płócienną przepaskę z oczu.

Roman Zuliński zachował się spokojnie jak posąg z marmuru, aby nie odbierać odwagi trzem następnym.

Rafał Krajewski wydobył z pętli swą długą brodę, aby nie przeszkadzała zaciśnięciu się sznura na szyi.

Józef Toczyński ginął najodważniej, bo wiedział że ginie za sprawę świętą, za wolność milionów. Zanim zarzucono mu stryczek na szyję, schwycił go do rąk i pocałował.

Najmniej spokoju okazywał Jan Jeziorański. Zwracał on często głowę to w prawo to w lewo; widocznie nie pokończył jeszcze rachunków z życiem, nie pożegnał się ostatecznie z nadzieją.

Tak zginęli nasi bohaterowie, stanowiący rząd narodowy podczas powstania Styczniowego.

Aby im oddać cześć należną, nie dosyć jest pisać o nich, trzeba iść ich śladami, trzeba być przygotowanym by nieść pomoc ojczyźnie, gdy jej od nas zażąda; a chwila ta może być bliższą, niż się jej spodziewamy.

ZAKONY NA FILIPINACH.

Od paru tygodni toczące się układy między Watykanem a komisyą wysadzoną z ramienia rządu washingtońskiego, zostały przerwane, a wynik ich jest korzystnym dla rządu amerykańskiego. Watykan postanowił wycofać zakonników hiszpańskich z Filipin.

W ministeryum spraw zagranicznych w Washingtonie panuje z tego powodu ogólne zadowolenie. Sądzą ogólnie, że w przeciągu kilku miesięcy większą część hiszpańskich zakonników zostanie z Manili wywieziona i że niebawem rozpoczną się dalsze układy celem zakupna ziem zakonnych przez Stany Zjednoczone.

Powoli miejsce hiszpańskich mnichów zajmą inni księża, aż wreszcie dobrowolnie opuszczą wyspy Filipińskie zakony hiszpańskie, tak nienawidzone przez krajowców, a mianowicie: Augustyanie, Dominikanie, Rekolekcyoniści i Franciszkanie.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie ma nic przeciw tym zakonom, chce tylko spełnić życzenia krajowców, którzy przepędzili mnichów z parafii i zmusili ich do udania się do Manili. Filipińczycy nie przyjmą zakonników hiszpańskich do parafii swoich dobrowolnie. Obsadzenie nimi parafii pod eskortą wojskową z ramienia rządu amerykańskiego — wywołałoby nowe powstanie.

Filipińczycy nie płoną nienawiścią do wszystkich zakonników, ale tylko do tych, którzy jako przedstawiciele rządu hiszpańskiego, byli zbyt surowymi wykonawcami prawa hiszpańskiego i których krajowcy czynią odpowiedzialnymi za ucisk niesłychany i prześladowania, jakich doznali z ramienia Hiszpanii.

Zachodzi pytanie z katolickiego punktu widzenia, dla czego Filipińczycy, którzy są katolikami, taką nienawiść żywią ku czterym wyż wymienionym klasztorom. Otóż ci zakonnicy są właścicielami wielkich obszarów ziemi, które Filipińczycy od lat wielu od nich dzierżawią, płacąc im czynsz, który zakonnicy odbierają w imieniu rządu hiszpańskiego.

Początkowo zakonnicy nabyli te ziemie z jaknajlepszemi chęciami, krajowcy, wówczas dzicy jeszcze osiedlali się na ziemiach zakonnych i korzystali z wszystkich dobrodziejstw cywilizacyi, którą Hiszpanie szerzyli. Atoli zakonnicy popełnili ten błąd, że ucywilizowawszy kajowców, zapomnieli o owocach jakie praca ich wydać musiała.

Krajowcy, stanąwszy na wyższym szczeblu cywilizacyi zapragnęli zostać właścicielami kawałka ziemi, aby pracować u siebie i dla siebie. Zbłądzili więc zakonnicy, że dawszy krajowcom cywilizacyę i chrystyanizm, nie dali im kawałka ziemi na własność. W dodatku zakonnicy byli cywilnymi agentami rządu, więc ciemiężyli w imię jego krajowców, a ci znienawidzili ich z głębi serca. Rząd a zakony te, było w ich pojęciu jedno i to samo. Jezuici zaś, byli na tyle mądrzy, że nie posiadali wiele ziemi, oddawali się li tylko oświacie, więc krajowcy nie tylko ich nie nienawidzą, ale owszem pozwalają im zostać wśród siebie.

Ogólnie sądzą, że do wydalenia zakonników z Filipin przyczynili się Jezuici, aby mieć przewagę nad innemi zakonnikami.

GRUNWALD.

Bitwa pod Grundwaldem z Krzyżakami r. 1410 jest najważniejszym wypadkiem za panowania króla polskiego Władysława Jagiełły. Krzyżacy byli to Niemcy mnisi, niby zakonnicy, ale tem się różnili, że nosili przy habitach zbroje i miecze; ślubowali zachować bezżeństwo, mieszkać społem w klasztorach i pogan wojować i nawracać na św. wiarę chrześciańską.

Z początku szło im ciężko, bo pogaństwo było ludne i wojenne, Krzyżaków zaś choć mężnych nie wiele; ale gdy się rodacy ich w Niemczech dowiedzieli, że na poganach można się i chudobą i ziemią obłowić, zbiegali się tłumnie i pomnażali siły zakonu.

Ale chleb bodzie, kiedy go za wiele; to też i Krzyżacy, kiedy przygnietli pogan i na ich ziemiach dużo swoich Niemców naosadzali, zapomnieli, że przez Polaków byli sprowadzeni i obdarowani ziemią, obrócili oręż przeciw własnym dobroczyńcom i napadali i pustoszyli Polskę bez miłosierdzia; palili miasta i wsie polskie, łupili kościoły, ludność zabierali w niewolę, tych zaś, co się bronili, to ich niemieckie mnichy na szubienicach wieszali.

Zmudzinów na Litwie okrucieństwem zmuszali do chrztu, chociaż ci posłali do papieża z prośbą, że gotowi są chrzest przyjąć, ale nie od Krzyżaków, tylko od biskupów polskich. Kiedy w roku 1408 straszny głód nawiedził Litwę, troskliwy król Jagiełło posłał tam Wisłą 20 statków ze zbożem. Krzyżacy statki te sobie zabrali, bo chcieli za pieniądze swoje zboże Litwinom sprzedawać, a jeszcze kupców litewskich pozabijali. Ciągle też napadali Litwę i Polskę, a robili to umyślnie, żeby Polaków jątrzyć i wojnę sprowadzić, bo ich wielki mistrz, Ulryk von Jungingen, zamyślał całą Polskę podbić. Nie dopuścił tego Pan Bóg i kiedy się wszczęła nieuchronna teraz wojna, pobłogosławił Polakom.

W roku 1410 stanęły oba wojska do walnej bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem 15 lipca w dzień rozesłania św. Apostołów. Z Polakami byli także i Litwini pod swym wodzem, wielkim księciem Witoldem.

Przed rozpoczęciem bitwy wyprawił Ulryk dwóch posłańców, niosących przed sobą dwa miecze, do polskiego króla z szyderczem zawezwaniem do boju: "Sławny królu, wielki mistrz Ulryk przesyła ci te dwa miecze; tobie jeden, a Witoldowi drugi, abyś się miał czem bronić." Król bez dumy odpowiedział: "Przyjmujemy te dwa miecze, może się przydadzą na wasze karki." Po tej odpowiedzi Jagiełło kazał zatrąbić na znak do boju. Kiedy już miały obie strony natrzeć na siebie, Polacy zaśpiewali pieśń: "Bogarodzico" i rzucili się mężnie na nieprzyjaciół. Krzyżaków poległo 40,000, sam wielki mistrz i wiele wodzów, reszta poszła w rozsypkę lub do niewoli, 51 chorągwi i cały obóz, a z nim ogromne skarby w złocie, kosztownych materyach i broni, zdobyli Polacy na nieprzyjacielu. — Klęska krzyżacka była tak straszliwą, że na kilka mil wokoło leżały trupy zabitych w pogoni. Od tego dnia nigdy już Krzyżactwo do dawnej swej świetności się nie podniosło, a siedziba jego Malbork przestała być groźną dla Polaków, zwłaszcza, że i w późniejszych bitwach, które jeszcze często się powtarzały, Krzyżacy zawsze ulegali.

Od roku 1466 tj. od pokoju w Toruniu musieli mistrze Krzyżacy hołd polskim królom składać. Gdy za Zygmunta I mistrz krzyżacki Albrecht nie chciał tego uczynić, został do tego, pobity w kilku bitwach zmuszony. Dnia 8 kwietnia 1525 roku przysięgał Zygmuntowi I w Krakowie na wierność. Lecz wierności tej nie dochował, gdyż już w roku następnym wyparł się religii katolickiej i zajął stanowisko nieprzychylne królowi i narodowi polskiemu; za jego przykładem większa część Krzyżaków porzuciła habity i przeszła do nauki Lutra.

Tacy to byli i są obrońcy wiary, ci Krzyżacy.

AKCYA RATUNKOWA W WIELKOPOLSCE.

Marya Dulębianka, znakomita malarka polska, przysłała z Włoch następujące pismo do gazet galicyjskich:

"Naród nasz, pomimo upadku i wszelakich klęsk, miał zawsze sławę narodu dzielnego. Polak — mówiono — jest lekkomyślny, o dobro swoje niedbający, ale jest rycerski, honorowy — w kaszę sobie pluć nie daje.

Dziś więcej niżeli kiedykolwiek należałoby nam tym tradycyom złożyć godne świadectwo. Wszyscy do walki stańmy! Zapominając o różnicach przekonań, jakie nas dzielą, podajmy sobie braterskie dłonie do wspólnej pracy i z wytężonemi siłami — i mali i najwięksi — stańmy ku obronie tam, gdzie pozycya jest najwięcej zagrożona. Dlaczego w ogniu wojny tylko, tej wojny na karabiny i armaty mielibyśmy być bohaterami, my, co tylu bohaterów jesteśmy dziećmi, a dziś stoimy, jako cel pociskom, na jakie nigdy żadna pierś naszych wystawiona nie była! Zaświadczmy godnie rycerskości naszej.

Krzyżak chce nas wydziedziczyć z ojczystej ziemi — nie dajmy mu ani jednej piędzi! Wszak on nam przemocą nie odbiera, staje tylko do kupna. Atoli patrzcie z jakiem urągliwem przeświadczeniem, ba, z jaką szatańską pewnością, że i na dal za swoje srebrniki znajdować będzie między nami sprzedawczyków Ojczyzny!

Czy będzie?! Nie dosyć klątw, nie dosyć piętna zdrajcy temu z nas, kto dziś jeszcze się waży oddać w ręce wroga choć skrawek ziemi! Jak przed zadżumionym ongiś, niech się przed nim zatrzaskują wszystkie wrota, niech Kainowe znamię nosi wiecznie na czole!

Lecz wiadomem jest, że wielu właścicieli ziemskich w Wielkopolsce znajduje się i znaleść może w materyalnej konieczności ratowania się sprzedażą ziemi, należy nam — a jest to kwestyą naszego bytu i obowiązkiem naszego narodowego honoru — zorganizować ratunkową akcyę tak, aby ani jedna grudka polskiej ziemi nie przeszła w ręce niemieckie. A nie jest to przecież niemożliwem do urzeczywistnienia.

Zawiązanie na szerokich podstawach banku parcelacyjnego, choćby na wzór tego, jaki powstał niedawno w Poznaniu, a który rozwija się tak świetnie, jakkolwiek rozporządzał na początek tak drobnym zakładowym funduszem, odpowiedziałoby niezawodnie temu ważnemu zadaniu. Więc nawet niewielkich ofiar potrzeba, czy nas to na nie już nie stać? Mogliśmy bez trudu zebrać parę kroć na pomnik naszej narodowej chwały — na pomnik Mickiewiczowski, zbierzmy kilkakroć na żywy pomnik naszego bytu, naszej narodowej przyszłości. Wszystkie inne cele, wszystkie inne potrzeby usuńmy na razie na bok, bo ta jedna najpilniejsza. Wszystkie środki gromadźmy ku jej zaspokojeniu. Nawet i suma Skarbu Narodowego w razie potrzeby i powszechnej zgody mogłaby być — sądzę — na cel ten użytą. W jakiejże bowiem chwili Skarb Narodowy mógłby znaleść odpowiedniejsze swemu przeznaczeniu zastosowanie? Kapitał ten stał się nieomal martwym przez swoje unieruchomienie, a mówię martwym dlatego, bo nie wzrasta lub wzrasta bardzo powoli. Kto wie, czy użyty ku czynnej obronie Ojczyzny i sam w sobie nie rozrastałby się szybciej.

Ale przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie akcyę tę powinny ująć w swoje ręce sfery możne, które mają i mogą kapitały swe lokować w ziemi i te sfery konserwatywne, które stale nawołując do legalnych środków obrony, mają teraz pole zawladczyć, że na tej legalnej drodze potrafią skutecznie bronić zagrożonej ojczyzny.

Wiadomości Krajowe.

Nowy wynalazek.

WASHINGTON, 25 lipca. Z Long Island Sand, otrzymano tu urzędowy raport, o próbie czynionej z nowym wynalazkiem magnetycznym, wykazującym zbliżenie się do portu okrętów wojennych.

Wynalazek ten podobno dopisał w całem tego słowa znaczeniu, wskazał bowiem zbliżanie się okrętu wojennego z odległości 250 mil.

Aparat ten jest wyłącznym sekretem floty amerykańskiej. Ze wskazówek udzielonych przez oficerów floty, tyle dowiedzieć się można, że wynalazek ten polega na nadzwyczaj delikatnej kombinacyi magnetycznej, która jest bardzo wrażliwą na zbliżanie się do niej żelaza lub stali.

Przyrząd ten wkłada się do wody i skoro tylko okręt wojenny zbliży się doń o jakie 300 mil, igła magnetyczna wskazuje natychmiast z której strony okręt wojenny nadpływa. Okręty pasażerskie i handlowe nie wywierają żadnego wpływu na ten przyrząd, ponieważ posiadają za mało żelaza. Tylko okręt wojenny, posiadający grubą powłokę stalową, zmienia kierunek igły aparatu, a zatem ostrzega fortecę o zbliżaniu się floty nieprzyjacielskiej. Radzibyśmy podać czytelnikom naszym dokładny opis tego wynalazku, ale że tylko 5 wysokich urzędników amerykańskich dopuszczono do zgłębienia tej tajemnicy, więc dla ogółu musi to pozostać ciekawą zagadką.

Nasi górą.

SO. BEND, Ind., 25 lipca. — Nowo obrany burmistrz naszego miasta p. Edward J. Fogarty, ogłosił swą listę nominacyj członków gabinetu swego. Pomiędzy nazwiskami na liście tej figurują dwa polskie nazwiska dobrze znanych młodych Polaków: J. Walentego Papczyńskiego i Jana F. Niezgódzkiego. Z tego też powodu na "Polsce" wielka radość wśród rodaków naszych, a bo też słusznie mamy się z czego radować, bowiem rezultat to lepszego i rozsądniejszego postępowania wyborców polskich w polityce. Postępując tym sposobem nadal, uzyskamy niętylko więcej jeszcze, ale zarazem i należyte stałe uznanie w kołach tutejszej polityki.

Zaznaczyć tu wypada, iż w tej właśnie myśli zawiązał się Klub Polityczny Polski i dąży do zorganizowania pod swe opiekuńcze skrzydła wszystkich miejscowych Polaków. Klubowi temu chodzi głównie o korzyść polityczną dla Polaków — bez różnicy do jakiej kto partyi należy i o wybicie wyborców polskich na wyższy szczebel znaczenia politycznego. Zadanie to piękne i wyborcy polscy powinni się gromadnie garnąć do tego Klubu.

Obrabowanie pociągu.

EL PASO, Texas, 25 lipca. Zeszłej nocy zrabowany został pociąg Mexican Central przez trzech amerykańskich bandytów. Zabrali oni z wagonu ekspresowego Wells Fargo kwotę 53,000 dolarów.

Napad był urządzony bardzo sprytnie. Jeden ze wspólników wsiadł na pociąg podczas przestanku i zaczął się kłócić z konduktorem, nie mając biletu. Konduktor kazał więc wstrzymać pociąg, ażeby go wyrzucić, z czego skorzystali dwaj wspólnicy i wskoczywszy na lokomotywę, pociąg zatrzymali na tak długo, dopóki nie zabrali pieniędzy.

Śmierć starego Polaka.

NANTICOKE, Pa., 25 lipca. — Jeden z najstarszych tutejszych obywateli Polaków M. Zieliński, 80 letni starzec zmarł przed kilku dniami po krótkiej słabości. Zmarły, który pochodził z Ks. Poznańskiego, pozostawił wielu wnuków i prawnuków. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Stanisława a zwłoki zmarłego odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku ośm miejscowych towarzystw.

Pożar w Albany.

ALBANY, N. Y., 25 lipca. O godz. 2:40 dziś rano straszny pożar wszczął się przy Beaver ulicy. Hotel Columbia, fabryki należące do Wheeler Furniture and Storage Co., Lang Stamp Works Co., Albany Rubber Tire Co., i Albany Garment Co., znajdują się w ruinach. Ogień szerzy się dalej siejąc zniszczenie. Kilkanaście innych fabryk i budynków znajduje się zagrożonych zupełną ruiną.

Straż pożarna okazuje się bezsilną wobec rozszalałego żywiołu. Ognia jeszcze nie zdołano stłumić. W ruinach walącego się gmachu dwóch strażaków zostało pogrzebanych. Straty obliczają na miliony.

Nieszczęście na kolei.

DAYTON, O., 25 lipca. Okropna katastrofa miała miejsce wczoraj wieczorem na kolei Pan Handle w pobliżu miejscowości Xenia. Pospieszny pociąg idący z St. Louis, Mo., do Nowego Yorku nalećiał na zsuwający się w dolinę wagon towarowy. Zderzenie było straszne. Lokomotywa wyskoczyła z szyn i przewróciła się, grzebiąc pod sobą maszynistę i palacza. Maszynista spalił się na węgiel a palacz ma startą głowę, ucięte nogi i połamane ręce.

Trzech pasażerów — dwie kobiety i mężczyzna — znalazło śmierć w płomieniach, które wkrótce objęły ruiny. Bardzo wielu jest pokaleczonych. Na miejsce katastrofy wysłano pociąg ratunkowy z lekarzami i sikawką. Tory są zawalone i ruch wstrzymany. Z powodu pożaru, jaki natychmiast powstał po zderzeniu i został podsiecony eksplozyą kadzi z naftą, ratunek jest wielce utrudniony.

Wynalazek Tesli.

NEW YORK, 26 lipca. Sławny na cały świat elektrotechnik, Mikołaj Tesla, zamierza zrobić kompletny przewrót w dotychczasowej komunikacyi na wodzie i lądzie. Za pomocą wynalezionego aparatu, nietylko depesze telegraficzne mogą być przesyłane bez drutu na przestrzeń bardzo odległą, ale nawet koleje i okręty, bez pary i drutu pędzić mogą z niezwykłą szybkością.

Wynalazek Tesli polega na tem, że za pomocą odpowiedniego przyrządu, zasila on powietrze wielką ilością elektrykl. Okręt lub pociąg, zaopatrzony w stosowny instrument, czerpie elektrykę wprost z powietrza, za pomocą czego może zrobić 100 mil na godzinę.

Tesla ukończył właśnie ogromny przyrząd elektryczny w Wardenclyffe, Long Island, a obecnie zamierza zbudować podobny instrument w Szkocyi.

Walka na pięście.

SAN FRANCISCO, 26 lipca. — Wczoraj w nocy stoczona tu została walka między dwoma najsławniejszymi bokserami, Jim Jeffries i Bob Fitzsimmons.

Jeffries wygrał w ósmem starciu, zadawszy jednocześnie przeciwnikowi dwa ciosy, jeden lewą ręką w brzuch pod żebra, a drugi prawą ręką w szczękę. Szanse jego były lepsze, gdyż młodszy on jest o kilkanaście lat i waży kilkadziesiąt funtów więcej. Mimo to Bob trzymał się bardzo dobrze, czego dowodem jest, że od pierwszej chwili do ostatniej Jimowi ciekła krew z nosa, ust i lewego oka.

Jeffries uratował swój tytuł championa światowego, a z opłat za wstęp otrzyma około 20 tysięcy dolarów.

Pracowity mayor.

TOLEDO, Ohio, 27 lipca. Mayor Jones który ostatnimi czasy czuł się bardzo wycieńczony i wzywał kilkakrotnie pomocy lekarskiej, znikł naraz z miasta. Później przekonano się, że wyjechał do Petoskey, Mich., i tam pracował na farmie, aby nabrać sił. W liście pisanym do znajomych oświadczył, że będzie tak długo pracował na farmie, aż przyjdzie zupełnie do zdrowia, bo jak dotąd czuje się o wiele zdrowszym, silniejszym i przybyło mu już kilka funtów na wadze.

Polski mityng.

WILKESBARRE, 28 lipca. Wczoraj odbył się tutaj wielki mityng trzystu delegatów reprezentujących polskich i litewskich węglarzy, pracujących w kopalniach leżących w dolinie Wyoming.

Po oświadczeniu się za dalszem trwaniem strajku wybrano komitet z dziesięciu członków złożony, który ma się udać do Chicago, Nowego Yorku, Buffalo, Pittsburga, Philadelphii i innych większych osad polskich i litewskich, ażeby zebrać składki celem dopomożenia strajkującym robakom w Pennsylvanii.

Okropna burza.

NEW YORK, 28 lipca. Straszna burza, jakiej miasto New York nie pamięta od czasu oberwania się chmury w roku 1901, dzisiaj nastała o godzinie 6 wieczorem a trwała niespełna pół godziny, ale wyrządziła ogromne straty. Wiatr zrywał dachy, wywracał słupy telegraficzne i drzewa, zburzył kilka wież, a pioruny spowodowały eksplozyę gazomierz i strącił krzyż z kościoła św. Pawła. Woda zalała suterény i komunikacya uliczna i telegraficzna została na pewien czas przerwana. Dwoje ludzi utonęło. Strat dotąd nie obliczono, ale będą olbrzymie.

Podobna burza przeciągnęła przez Pittsburg, gdzie piorun zabił trzy osoby.

Trzęsienie ziemi.

SANTA BARBARA, Cal., 28 lipca. — W całym powiecie Santa Barbara trzęsienie ziemi, które trwało 15 minut, spowodowało znaczne straty. Największej ucierpiały studnie naftowe, gdyż wszystkie pompy zostały poprzerywane i studnie zniszczone. O takiem trzęsieniu nikt tu nie pamięta.

O podobnem trzęsieniu ziemi donoszą z S. Dakoty, Nebraski i z wyspy św. Wincentego, gdzie wulkan zaczął wybuchać na nowo.

KORESPONDENCYE.

AMSTERDAM, N. Y. — Szanowną Redakcyę upraszam o umieszczenie w Gazecie Polskiej następującej korespondencyi: Towarzystwo Najsłodszego Serca Jezus obrało nowy zarząd na rok 8 my swego istnienia. Nowy zarząd składa się z następujących członków:

Michał Barszcz, prezes. Antoni Syzdek, wice-prezes. Franciszek Karaszewski, sekretarz prot. Stanisław Winkiel, sekr. finansowy. Władysław Nowak, kasyer. Warzywniec, Tabis, Jakób Cionek, opiekunowie kasy. Jan Pliszka, Paweł Jankowski, marszałkowie. Jan Cygnar, dyrektor. Jan Barszcz, Jakób Gmulka, Władysław Jabłoński, Franciszek Figierski, opiekunowie chorych. Jan Kuk, Jakób Skowronek, chorążowie. Józef Ruś, Paweł Cześniak, do sznurów. Stanisław Wyszomierski, odźwierny.

Majątek Tow. wynosi $1792.-26c. Członków Tow. liczy 140. Braci, którzy pragną mieć pomoc w chorobie, zapraszamy do naszego Tow. a będą mile przyjęci. Franciszek Karaszewski, sekr. prot.

WORCESTER, Mass. — Szanowną Redakcyę upraszamy o zamieszczenie następującej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej:" Ponieważ parafia nasza jest mała i nie może o własnych siłach wybudować kościoła, przeto zbieramy składki w okolicznych osadach, a tym wszystkim, którzy nam nie odmówili swej pomocy składamy serdeczne podziękowanie.

Kolektorzy nasi zebrali następujące sumy w niżej wymienionych polskich osadach: W Chicopee, Mass., $10.25; w Northampton, Mass., $4.85; w Mount Tom, Mass., $15.65; w Holyoke, Mass., $1.00; w Ludlow, Mass., $6.25; w Three River, Mass., $3.66; w Webster, Mass., $43.36.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy serdecznie za pomoc daną nam do wybudowania świątyni Pańskiej. Wszelkie korespondencye należy pisać pod adresem: Peter Popko, box 75 substa. no. 1., Worcester, Mass.

CHICAGO, Ill. Szanowną Redakcyę proszę podać do Gazety o wyborze nowego zarządu Tow. Br. Pomocy św. Stanisława, B. i M. K. Pat. Polski.

Stanisław Selwa, prezes, po raz drugi. Jan Wróbel, wice prezes, po raz drugi. Piotr Popiela, sekretarz protokułowy, po raz pierwszy. Jan Kuzara, sekretarz finansowy, po raz drugi. Wojciech Niemiec, marszałek pierwszy, po raz drugi. Maciej Kupiec, marszałek drugi, po raz drugi. Jan Szot, kasyer, po raz drugi. Opiekunowie kasy: Aleksander Zuber, po raz drugi. Józef Tabijan, po raz drugi. Józef Sopczyk, po raz drugi. Chorążowie: Marcin Dziedziak, do kościelnej chorągwi, po raz drugi. Jędrzej Lelko, do narodowej chorągwi, po raz pierwszy. Czterech podchorążych: Stanisław Nawracaj, po raz pierwszy. Jan Pacona, po raz pierwszy. Marcin Wilk, po raz pierwszy. Józef Socha, po raz pierwszy. Komitet chorych: Wojciech Sołtys, po raz drugi. Jędrzej Bracław, po raz drugi. Odźwierny Jan Kuszowski, po raz drugi.

Wszelkie korespondencye należy nadsyłać pod adresem: Piotr Popiela, sekr. prot., 79 Decoven st., Chicago.

LESTERVILLE, N. Dakota. † Krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, że nasza kochana matka, Franciszka Toczek, rozstała się z tym światem w 86 roku życia, pozostawiając 2 synów Józefa i Piotra, córkę Zuzannę, 26 wnuków i 19 prawnuków. Umarła dnia 16 lipca, a pogrzeb odbył się 18 lipca przy licznym udziale publiczności. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie. — Józef Toczek.

LEDOUX, Minn. — † Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość, iż żona moja pożegnała się z tym światem po 6 miesiącach choroby, zaopatrzona św. Sakramentami na drogę do wieczności. Liczyła lat 24. Pogrzeb odbył się na cmentarz przy kościele św. Stanisława w Swan River. W smutku pogrążeni: mąż Jan Gwóźdź i 3 dzieci— 3 letnie, 2 letnie i 5 miesięczne, oraz matka Anna Dziedzic i cztery siostry, Józefa, Marya, Wiktorya i Rozalia.

POROZBIOROWE DZIEJE POLSKI.

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki. Tom I. 2-gie wydanie powiększone i poprawione. Treść: Słowo wstępne. Pierwszy rozbiór Polski. I. Konstytucya 3 go Maja. II. Drugi rozbiór Polski. III. Powstanie Kościuszkowskie. IV. Legie polskie. V. Księstwo warszawskie. VI. Królestwo Kongresowe. VII. Powstanie Listopadowe. 256 stronnic. Cena 40c.

Tom II. Od 1831 do najnowszych czasów jest pod prasą.

Do nabycia w księgarni W. Dyniewicza, 532 Noble st., Chicago, Ill.

WIEC POLSKI W POZNANIU.

Rezolucye uchwalone na wiecu polskim w Poznaniu, który miał przebieg poważny, iż cały system pruski, mianowicie ustawy kolonizacyjne, które już są, jak i te, które mają nabrać mocy prawa, zwraca się w pierwszej linii przeciwko ludowi polskiemu, a wskutek swych przedstawia się jako organizacyi warunków zarobkowych naszego bytu ekonomicznego, tej podwaliny naszego bytu narodowego, my zebrani na wiecu w Bazarze rzemieślnicy i robotnicy polscy protestujemy przeciw całej polityce pruskiej, wobec nas praktykowanej.

Głęboko przeświadczeni, iż wynik tej walki toczącej się przeciwko nam, że przyszłość nasza, jako narodu, li tylko od nas samych, od naszego nieugiętego hartu, naszej żywotnej siły, zawisła, wzywamy cały lud polski, aby nie przestając na słowach, na system pruski czynami odpowiadał, przestrzegając na każdym kroku zasad narodowego gospodarstwa. Należy zatem:

1) rozszerzać przekonanie o konieczności łączenia się w odrębne związki zawodowe i przystępować do istniejących już podobnych organizacyi rzemieślniczych; 2) zlemię, znajdującą się w ręku naszem, utrzymywać i równocześnie coraz to więcej na bywać; 3) oszczędności swoje, dotychczas w obcych bankach umieszczone, naszym instytucyom handlowym powierzać; 4) odpowiedzieć na oczywisty bojkot ze strony niemieckiej ścisłem przestrzeganiem zasady popierania swoich.

Ogół zaś światlejszych rodaków powołujemy zarazem do wytrwałej i systematycznej pracy nad budzeniem narodowej i obywatelskiej samowiedzy wśród ogromnych zastępów polskiego ludu, przeciwko któremu system pruski teraz w całej zwrócił się mocy. W tym ludzie przyszłość, w nim siła nasza!

POŻYWNOŚĆ I SZKODLIWOŚĆ GRZYBÓW.

Grzyby należą do najbardziej rozpowszechnionych roślin. Spotyka je człowiek w lesie, na polu, ba nawet niekiedy we własnem mieszkaniu. Baśnie Ludowe łączą z niemi bardzo często powieści o czarach i czarownicach, którym moc dają piekielne siły. Główną przyczyną tego jest trucizna, jaką się spotyka we większej części grzybów. A przecież niejadowite grzyby są jednym z bardzo ważnych artykułów spożywczych i to od dawnych lat. Już poeta rzymski Martialis w jednem ze swych dzieł: "Łatwo jest obejść się bez złota i srebra, nie módz jednak używać różnych potraw przyprawionych wonnemi i smacznemi grzybami, zaprawdę, byłoby ciężko!"

W starożytnem Rzymie bowiem używano grzybów tylko do przyprawy, do zaostrzenia przysmaku, nie zaś w celu pożywienia się; my zaś dzisiaj spożywamy grzyby i w jednym i w drugim celu. Grzyby bowiem można bezwarunkowo zaliczyć do najbardziej pożywnych artykułów spożywczych. W Niemczech np., ile razy tylko nie ma ich pytanie, że ich pomyślne, tyle razy ludność wiejska żywi się grzybami, jak tylko dlugo może i w ten sposób zaoszczędza sobie zebrane zboże i ziemniaki na ciężką zimę. Ale jadowitość niektórych gatunków grzybów była już nieraz powodem otrucia. Dlatego tak ten, co zbiera, jak i ten, co przyprawia grzyby do jedzenia, musi się znać doskonale na nich i zachować wszelką ostrożność, aby nie paść ofiarą trucizny.

Dodajemy, że nawet i t. zw. dobry grzyb może zaszkodzić zdrowiu, jeżeli jest zepsuty, czyli — jak się to mówi — robaczliwy. Zwłaszcza trzeba zawsze dokładnie obejrzeć szyjkę grzyba, bo bardzo często się zdarza, że chociaż "kapelusz" jest całkiem zdrowy, szyjka jest zanieczyszczona owadami. Dobrze też jest przed smażeniem gotować grzyby z jakie 10 minut w słonej wodzie.

O WYNARADAWIANIU PRZEMOCĄ.

Pewien psycholog francuski pisząc o przymusowym wynarodowieniu Polaków przez Prusaków, nazywa politykę pruską największem głupstwem. Oto treść jego rozprawy:

Historya poucza nas, iż starożytne ludy nie usiłowały prawie nigdy wynaradawiać podległych sobie, podbitych szczepów, za pomocą gnębienia ich mowy ojczystej. Gdziekolwiek zaś czyniono podobne próby, kończyły się one zawsze klęską zaborców, wyjąwszy tylko takie wypadki, gdzie członków obcej narodowości poprostu wymordowano. Panowanie poszczególnych języków starożytnych na wielkich obszarach np. greckiego, nie było wynikiem jakichś "rozporządzeń językowych", lub innych tego rodzaju nowożytnych aktów ustawodawczych, dokonywanych przy biurku ministeryalnem; nie było to nawet wogóle panowanie, lecz kulturalne szerzenie się tego języka, z jego skarbami piśmienniczemi, jego nauką, a rozszerzenie to dokonywało się nawet na koszt samej rasy greckiej.

Rzymianie pozostawiali, jak wiadomo, wszystkim podbitym narodom ich mowę ojczystą; nie wynarodowili oni ani jednego ludu w drodze walki językowej, owszem sami ulegali wyższości kultury greckiej i język grecki chętnie uprawiali.

Również Anglicy w nowszych czasach nie wynarodowili przemocą żadnego z podbitych ludów. Przeciwnie około utrzymania mowy i literatury indyjskiej położyli oni wielkie zasługi. Irlandczycy sami dobrowolnie przyjęli język angielski; to samo można powiedzieć o celtyckiej ludności Szkocyi i Walii.

W Londynie żyje przeszło 200 tysięcy Niemców, którzy się posługują zupełnie swobodnie swym językiem i nikt im angielszczyzny siłą nie narzuca. Wszystkie szczepy obce pod panowaniem angielskiem zachowały i rozwinęły ojczystą swą mowę, o ile same dobrowolnie jej nie porzuciły.

Jeżeli zajrzymy do historyi, to pouczy nas ona, że właśnie ludy zaborcze wynaradawiały się, zatracały język ojczysty, aby wreszcie zniknąć wśród ludów podbitych.

We Włoszech np. lub Hiszpanii prawie zupełnie zanikły ślady panujących tam niegdyś ludów germańskich i ich mowy. Dzisiejsza Lombardya, obecnie zupełnie włoska, była niegdyś podbita i ujarzmiona przez Longobardów, szczep teutoński. Cóż z nich dzisiaj pozostało? Trochę chyba blondynów wśród ludności włoskiej Italii północnej. Albo patrzmy na dzisiejszych Bułgarów. Są to potomkowie koczowniczego szczepu mongolskiego z nad Wołgi, który ongi zajął półwysep bałkański, podbił tamtejszą ludność słowiańską, ale z czasem przejął język podbitego plemienia i dzisiaj tylko nazwa tego narodu słowiańskiego przypomina, że tam kiedyś istnieli zaborcy mongolscy—Wołgarowie.

Możliwość więc narzucania ludowi jakiemuś obcej mowy przedstawia się już w związku z antropologicznemi czynnikami, jako zupełnie odmienna kwestya, aniżeli to przedstawiają sobie dzisiejsi politycy rosyjscy, pruscy lub austryaccy.

W historyi nie znajdzie się prawie wypadku, aby przed wiekiem XIX państwa zaborcze usiłowały wynaradawiać podbite ludy przez narzucanie im obcej mowy — lub aby wogóle próba taka kiedykolwiek im się udała. Wprawdzie powstał we Francyi pewien rodzaj języka mieszanego. Było to jednak pokojowe, kilka wieków trwające zlewanie się kilku języków jeszcze nie wyrobionych, nie posiadających własnej literatury. Natomiast w krajach austryacko-węgierskich, w zaborze pruskim i w prowincyach nadbałtyckich panują zupełnie odmienne stosunki. Wszystkie języki, jak polski, czeski, rosyjski itd. stały się językami literackiemi, posiadającemi własną, rozwiniętą kulturę. O zlaniu się języków tych nie może być więc mowy. Wykluczonem jest, aby austryaccy Niemcy potrafili kiedykolwiek usunąć z Czech język czeski, musieliby chyba wprzód wywieść Czechów do Polski lub gdzieindziej. Również niemożliwem jest, aby kiedykolwiek udało się Węgrom wynarodowić Słowaków lub Rumunów. Dopóki państwo pruskie nie potrafi przeszkodzić temu, aby do Poznania dostawały się dzieła Mickiewicza i cała literatura polska, dopóty wszelka myśl zgermanizowania Poznańskiego pozostanie pożałowania godną głupotą.

Pod względem antropologicznym germanizacya ta jeżeliby mogła się kiedykolwiek udać, nie byłaby niczem innem, jak tylko polonizacyą wschodnich Niemiec, o czem najlepiej świadczy historya. Już samo narzucanie języka niemieckiego Polakom, posiadającym bogatę własną literaturę, jest zgoła niemożliwe i tylko naiwnym prokuratorom i asesorom berlińskim zdawać się może, że Polacy daliby się wynarodowić za pomocą ustaw językowych.

Dopóki Polacy kształcić się będą w całej Polsce na swej literaturze pięknej otwarcie lub pokryjomu, dopóki Niemcy po niemiecku będą czytać i pisać — jest głupstwem przecież marzyć o tem, aby Słowianie dali się zgermanizować, lub Niemcy wynarodowić. Walka narodowa jest więc w rzeczywistości i może być tylko walką o ziemię zamieszkałą przez te narody. To jest jednak zupełnie inna rzecz, do której stosują się zupełnie inne prawa.

Narzucanie więc jakiemuś narodowi obcego mu języka ze szkodą dla jego antropologicznie wytworzonej mowy ojczystej jest okrucieństwem, którego żaden naród nie ścierpi. Mowa ojczysta, dźwięk ojczysty jest zarazem dźwiękiem naturalnym, wynikającym z rasowego ukształcenia ust, ustawienia zębów i ułożenia policzków.

Wynarodowić więc jakich ludzi znaczy to samo, co wykręcać mu zęby w szczękach, a na to chyba nie pozwoli ani Hotentot, ani Niemiec, ani Polak, ani Czech. Można wprawdzie wyuczyć się obcego języka, ale zawsze czuć w tem dźwięk obcej mowy, zawsze pozostanie to tylko sztuką, zależną od większych lub mniejszych zdolności do języków.

I jeżeli w ostatniej erze polityki europejskiej potentaci lub szowiniści myślą na prawdę przez narzucanie jednego języka stwarzać jedności narodowe kosztem innych języków ojczystych, to stoją oni nie tylko w obec polityków dawnych czasów jako głupcy, lecz zostaną przez najbliższą przyszłość napiętnowani, jako szaleni rozbójnicy; o tem poucza historya i samo poczucie sprawiedliwości.

O NAUCE.

Stare nasze przysłowie—"Człowiek uczy się nie do starości, ale do śmierci"—dowodzi, że my wszyscy przez całe życie uczymy się, a szkołą naszą jest życie.

W szkole zwykłej, czy to ludowej, czy wyższej, a choćby nawet najwyższej akademii, uczą się ludzie wiele rzeczy. Ale czytanie, pisanie, rachunki, historya, geografia, medycyna, sądownictwo i tyle innych nauk, to wszystko nie będzie mądrością, jeśli człowiek nie potrafi zastosować tej wiedzy do życia.

Mickiewicz powiedział:

— Nauką i pieniędzmi drudzy się wzbogacą;
Mądrość musisz sam z siebie własną zdobyć pracą.

Mieć naukę to jeszcze nie znaczy być mądrym.

Bo mądrością właśnie nazywa się sztuka zużytkowania nauki.

Mądry jest ten, kto umie zawsze i wszędzie, w każdym położeniu i każdej okoliczności znaleść się tak, aby mu nikt nie mógł zarzucić, że źle co zrobił, a do tego nie tylko sama nauka, lecz i wychowanie zarazem jest potrzebne.

Niejeden, który wyjdzie ze szkół, pamięta wiele rzeczy, jakich się nauczył w szkole, a mimo tego w drobnej jakiej czynności nie umie sobie dać rady, bo nie ma praktyki i nie doświadczył życia.

Aby młodzież ustrzedz od takich przykrości — powinni rodzice naginać ich wcześnie do zajęć praktycznych i mimo posyłania do szkoły uczyć żyć praktycznie.

"Kto się uczy na pamięć, nie z doświadczenia, wyszedłszy na świat, znowu się między ludźmi uczyć musi".

Często też powtarzają, że świat jest najlepszą szkołą, a ludzie najlepszymi nauczycielami.

Bo też i niesforne, a nieposłuszne dzieci, które nie chciały przyjmować rad nauczycieli i rodziców, później od obcych pojmią prędko. Bo wśród obcych, nauka nie bywa udzielana z sercem i łagodnością. Tam później w życiu nie pytają, dla czego nie umiesz, czyś się uczył, tylko głupca odtrącą od siebie, wyśmieją, zostawią na najniższem miejscu i za nic go mieć nie będą. I wtedy dopiero przyjdzie wstyd—niejeden ze smutkiem ręce załamie, mówiąc:

Dlaczegoż nie uczyłem się!

Prawda! Czas młodości poświęcony nauce, gdy minie, już nigdy nie wróci i ci, którzy w nim nie korzystali i nie uczyli się, mogą później nie raz jeden zapłakać i westchnąć boleśnie, że stracili to, co bywa najdroższem na świecie.

Lecz przecie, choć czas nauki szkolnej minie, nie minie nigdy pora uczenia się dalszego.

Gdzie tylko oświata poczyna między ludzi wstępować, ślad w ślad za nią idzie zaraz książka. A czem więcej dziś ludzie książek pragną i potrzebują, czem lepiej je cenią i szanują — tem wyżej w odnośnem społeczeństwie nauka się wznosi, a złe w parze z ciemnotą zanika.

Książki to są prawdziwi dobrodzieje, to są najlepsi przyjaciele, nauczyciele, wychowańcy i towarzysze. Bez książek życie staje się ponure i niemiłe.

Od wielu wieków, ludzie uczeni i mądrzy, ludzie uczciwi i szlachetni pracują nad pisaniem książek, a tysiące, miliony ludzi rozumnych książki te czytuje, na nich dalej się kształci i z nich wiele ciekawych rzeczy dowiaduje.

W książkach mieści się wszelka nauka. A nawet ci, którzy mogli bardzo mało uczyć się w młodości w szkołach, ci później za pomocą książek mogą się stawać ludźmi oświeconymi.

A przecież choć książek tyle na świecie, chociaż tyle w nich mądrości, jeszcze wiele jest ludzi nieoświeconych.

W SPRAWIE NAZWISK POLSKICH.

Niedawno temu polecił cesarz Wilhelm, aby władze ułatwiały Polakom żądnym zmiany nazwiska polskiego na niemieckie. Katolicka gazeta "Koelnische Volkszeitung" taką daje na tę radę odpowiedź:

"Dowcipna jakaś głowa wymyśliła nowy środek ku zwalczaniu polskości, jeżeli sprawdzi się pogłoska, że poddani niemieccy, którzy posiadają polskie nazwiska, zwłaszcza wyżsi urzędnicy państwowi, zamienią takowe na niemieckie i że rekrutów wmawiać się będzie, iż po niemiecku myślący człowiek powinien mieć także po niemiecku brzmiące nazwisko.

Niejeden poczciwiec, który pomimo swego słowiańskiego nazwiska uważał się dotąd za Niemca i dobrego patryotę, będzie w niemałym ambarasie, zwłaszcza, jeżeli znajduje się na wyższem stanowisku rządowem. Nic mu innego nie pozostanie, jak broniąc swego dobrego imienia, pardon, swej dobrej sławy jako szczerze myślący mąż, szybko wnieść o zmianę dotychczasowego nazwiska, które jego przodkowie przez kilka wieków z dumą nosili i chwałą je okryli.

Najwięcej dotyczy to panów, którzy dzierżą wysokie stanowiska wojskowe. Tacy panowie jak np. komendant 65 brygady piechoty w Moerchingen jenerał-major Stein-Kamiński, komendant 71 pułku piechoty, pułkownik Wierzbowski, komendant 19 dywizyi jenerał-porucznik Kosenberg-Gruszczyński, intendant korpusu 16 oddziału armii Danielowski, szef sztabu jeneralnego 5 oddziału armii Kurowski i wyższy radca wojenny Bojanowski, a w tymże samym oddziale armii komendant batalionu Oppeln-Bronikowski, bar. Wilnowski z 7-go pułku grenadyerów, bar. Topolczan z 11 go pułku grenadyerów i inni panowie na podobnych stanowiskach, jakże będą mogli nawoływać młodych żołnierzy z polskiemi nazwiskami, ażeby zamieniali je na niemieckie, sami nie dając im "dobrego przykładu."

KATALOG OBRAZÓW

do nabycia

w księgarni W. Dyniewicza,

532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

1002 Matka Boska Częstochowska z Historyą tegoż obrazu przedstawionych w 9ciu obrazach w jednym, w 9ciu olejno malowanych kolorach format 16x20 po - 50c
1003 Matka Boska Częstochowska z Historyą tegoż obrazu przedstawionych w 9ciu obrazach w jednym, w ciemnym olejno kolorze 16x20 po 25c
1004 Matka Boska Częstochowska wierna kopia sławnego obrazu w Częstochowie w 9ciu olejnych kolorach, format 16x20 po - - 50c
1005 Matka Boska Częstochowska, wierna kopia sławnego obrazu w Częstochowie, w ciemnym olejnym kolorze format 16x20 po - 25c
1006 Pamiątka przyjęcia pierwszej Komunii św. z podpisami (osobno) po polsku, angielsku i niemiecku w dziewięciu kolorach 10½x15 po 15c
1018 Mapa Polski za czasów Jana III Sobieskiego. Z herbami polskich województw, format 19x26 po - - 1.00
N. Matka Boska Częstochowska bez herbu (w kolorach) format 22x28 po - 75c
Małe Obrazki Świętych w ślicznych kolorach po 100 w paczce rozmiaru 2½x4 po - 1.00
362 Święta Szata (w angielskim) (w kolorach) po - - 1.00
363 Święta Szata (w niemieckim) (w kolorach) po - 1.00

Obrazy Rozmaite.

8 Przemienienie 24x30 po 2.00
9 Wszyscy Papieże (w ślicznych kolorach (chromo) 24x30 po 2.00
12 Niepokalane Poczęcie (stalo-ryt) 24x30 po - - 1.00
50 Modlitwa Pańska (ilustrowane drogą krzyżową) 24x30 po 75c
208 Catholic Marriage Certificate, w ślicznych kolorach po 1.00
89 Obraz mieszczący w sobie razem: Certyfikat od Chrztu, Pierwszej Komunii i Bierzmowania 12x18 po - - 30c
348 Arkusz zawierający 50 małych kartek, różnych świętych, litografowane chromo 22x28 po 1.00
349 Obraz grupowy. — Hierarchii kościoła katolickiego w Ameryce, w pięknych barwnych kolorach 22x28 po - 1.00

WIDOKI

860 Chicago w rychłych latach — 1779 — 1853 r. Przedstawiając w tym obrazie historyę miasta Chicago aż do obecnych lat w 15tu widokach 22x28 po 60c

Obrazy Amerykańskie.

519 Abraham Lincoln 22x28 po 60c
654 Lafayette 22x28 po - 60c
704 Christopher Columbus 22x28 po 60c
814 Christopher Columbus 28x42 po 1.00
818 Abraham Lincoln 28x42 po 1.00
791 George Washington 28x42 po 1.00
528 George Washington na koniu wojskowym 22x28 po - 60c
636 Grupa familijna Jerzego Washingtona 22x28 po 60c
1012 Prezydenci Stanów Zjednoczonych 22x28 po - 25c.

KIESZONKOWE MAPY MIAST,

które sprzedajemy po 15 centów sztuka.

Baltimore, Md. — Brooklyn, N. Y.— Buffalo, N. Y.—Chicago Ill.— Cincinnati, O. — Cleveland, O. — Detroit Mich. — Kansas City Mo. i Kansas City, Kansas. — Louisville, Ky. — Milwaukee, Wis. — New Orleans, La.— New York City, N. Y. — Philadelphia, Pa.— San Francisko, Cal. — St. Paul i Minneapolis, Minn. — St. Louis, Mo. — Toledo, O. — Washington, DC. i całej Ameryki.

Ścienna Mapa na jednej stronie Ameryka Północna, a na drugiej cały świat. $2.00

Przewodniki adresowe z mapami następujących miast sprzedają się po 30c każdy:

Boston—Chicago—New York—Philadelphia—Niagara Falls i Buffalo — Hudson River i Catskill Mountains—Omaha i Wystawy.

ATLASY.

Kieszonkowy atlas całego świata.

Przeszło 400 stronic, zawiera kolorowe mapy ze wszystkich stanów i terytoryów Stanów Zjednoczonych; wszystkich prowincyj Kanady i wszystkich krajów w świecie. 3½x5¾ cali, w papierowej oprawie Cena 30c

Dolarowy atlas całego świata.

6x7 cali. Przeszło 200 stronic, zawiera większego rozmiaru mapy oraz historyę wszystkich stanów i terytoryów Stanów Zjednoczonych, wszystkich prowincyj Kanady i wszystkich krajów w świecie. Mocno i ozdobnie oprawne w płótno z tytulikiem posrebrzanym.
Cena tylko $1.00

Atlasy są w angielkim języku.

MAPY STANÓW I TERYTORYÓW.

Osobno: - Alabama, Alaska, Arizona, Arkansas, California, Colorado, Connecticut, Delaware, Florida, Georgia, Idaho, Illinois, Indiana, Indian Terr., Iowa, Kansas, Kentucky, Louisiana, Maine, Maryland, Massachusetts, Michigan, Minnesota, Mississippi, Missouri, Montana, Nebraska, Nevada, New Hempshire, New Jersey, New Mexico, New York, North Carolina, North Dakota, Ohio, Oklachoma, Oregon, Pensylvania, Rhode Island, South Carolina, South Dakota, Tennesee, Texas, Utah, Vermont, Virginia, Washington, West Virginia, Wisconsin, Wyoming, Cuba, Porto Rico, Hawai, Philiphine Islands, Wschodnia Azya i mapa całej kuli ziemskiej. Każda po 30c

WIDOKI.

Boston (50 widoków) 30c
Chicago (50 widoków) 30c
New York (50 widoków) 30c
Philadelphia i okolice (50 widoków) 30c
Statua Wolności i Przystań New Yorku 30c
Wodospad Niagara (widoki kolorowe) 30c
Washington i okolice. Kapitol Stanów Zjednoczonych (50 widoków) 30c

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

A! więc jesteś żonaty — pochwycił opat z pewnem zajęciem, rzucając wzrok politowania na liche sprzęty w ubogiem mieszkaniu.

—O tak, ubogi jestem, nieprawdaż, księże dobrodzieju?—rzekł, wzdychając Kadrus — lecz co czynić, niedość być uczciwym, aby się szczęściło na świecie.

Opat wlepił weń wzrok przenikliwy.

— Tak jest, uczciwym; tem się mogę pochlubić—podjął gospodarz, wytrzymując spojrzenie opata, i rękę położył na piersiach, a głowę wzniósł do góry — a w tych czasach nie wszyscy mogą to sobie powiedzieć.

— Tem lepiej, jeżeli to co mówisz, jest prawdą — odrzekł opat — albowiem mocnom przekonany, że prędzej czy później, cnotliwy otrzyma nagrodę, a zły karę.

— Tak to wy mówicie, księże dobrodzieju —odrzekł Kadrus z gorzkim wyrazem—nam zaś wolno w to nie wierzyć.

— Nie mów tego—podchwycił opat—może bowiem za chwilę ja sam złożę ci dowód, że to co mówię, jest prawdą.

— Jakto?... — spytał Kadrus z zadziwieniem.

— Tak, ale wprzód wypada dokładnie upewnić się, czy jesteś tym, do którego mam interes.

— Jakichże więc pragniesz odemnie dowodów?

— Czyś znał w roku 1814 albo w 1815 młodzieńca, nazwiskiem Dantes?

— Dantesa! czym go znał, mój Boże! Edmunda! O i jak jeszcze! byłto nawet jeden z moich najlepszych przyjaciół! — zawołał Kadrus, a twarz całą żywy okrył mu rumieniec; gdy tymczasem jasne i bystre oko opata, jakby się rozszerzało dla zbadania uczucia, które Kadrus okazywał.

— Tak jest, zdaje mi się, że człowiek ten w samej rzeczy miał na imię Edmund.

— To rzecz tak niewątpliwa, jak to, że ja nazywam się Kasper Kadrus. Co się też z nim stało, mój panie, z tym biednym Edmundem — mówił dalej oberżysta—czy umarł, czy jeszcze żyje? czy wolny jest, szczęśliwy?

— Umarł w więzieniu, w większej rozpaczy i nędzy, niż galernicy, przykuci do kuli na galerach tulońskich—odpowiedział opat.

Śmiertelna bladość zastąpiła na twarzy Kadrusa miejsce czerwoności, która ją przed chwilą powlekała.

Obrócił się i otarł łzę końcem czerwonej chustki, którą miał obwiązaną głowę.

— Biedak - rzekł z cicha Kadrus—o widzisz, ojcze dobrodzieju, masz nowy dowód, że Bóg dobry jest tylko dobrym dla złych. A! — mówił dalej z uniesieniem, właściwem mieszkańcom południa—coraz się gorzej dzieje na tym świecie; o! lepiejby było, ażeby przez 48 godzin proch i ogień padał z nieba, niechby się już raz skończyło wszystko.

— Zdaje się, żeś kochał z całego serca tego człowieka?—spytał opat.

— Tak jest, kochałem go bardzo, chociaż mam sobie do wyrzucenia, żem dawniej zazdrościł mu szczęścia. Potem dopiero, przysięgam na moje imię, bardzo ubolewałem nad jego nieszczęsnym losem.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której wzrok bystry opata nie przestał ani na chwilę badać wyrazu oblicza oberżysty.

— Czy znałeś, ojcze, tego biedaka?—zapytał Kadrus.

— Byłem przy jego łożu śmiertelnem, opatrywałem go świętemi sakramentami—odrzekł opat.

— Na cóż umarł?—zapytał Kadrus głosem przytłumionym.

— Na to, na co się umiera w więzieniu w trzydziestym roku życia, jeżeli nie z samego więzienia.

Kadrus otarł pot, występujący mu na czoło.

— Najdziwniejszą rzeczą w tej sprawie jest to—dodał opat—że Dantes, umierając, przysięgał na krucyfiks, że wcale a wcale nie wiedział, dlaczego został uwięziony.

— To prawda, to prawda—rzekł Kadrus—on nic nie wiedział; tak, księże dobrodzieju, ten biedak nie kłamał.

— I właśnie dlatego polecił mi, abym poznał przyczyny jego nieszczęścia i przywrócił cześć jego pamięci, jeżeli została splamioną.

Zdawało się, że spojrzenie opata chce pochłonąć, ogarnąć ten smutek; który się przebił na twarzy Kadrusa.

— Pewien Anglik bogaty—mówił dalej opat —towarzysz jego niedoli, którego uwolniono z więzienia za drugiej restauracyi, posiadał dyament znakomitej wartości. Odzyskując wolność chciał go zostawić Dantesowi, który mu usługiwał w chorobie, jak bratu, i na dowód swojej wdzięczności, podarował mu ten dyament. Dantes nie użył go dla przekupienia stróżów swego więzienia, którzy mogliby przyjąć skarb i zdradzić go potem, lecz zachował go starannie na przypadek, gdyby został wypuszczonym z więzienia; wtenczas bowiem los jego byłby już zapewniony samem spieniężeniem tego klejnotu.

— Byłto więc, jak mówicie ojcze—odrzekł Kadrus z rozpłomienionem spojrzeniem—dyament wielkiej wartości?

— Wszystko jest względne—odrzekł opat —był wielkiej wartości dla Edmunda; ceniono go na 50,000 franków.

— Pięćdziesiąt tysięcy franków! — zawołał Kadrus — ależ to musiał być tak duży jak orzech?

— Niezupełnie — odparł opat — ale sam to osądzisz najlepiej, ponieważ mam go przy sobie.

Opat wyjął z kieszeni małe pudełko z czarnego jaszczuru, otworzył je, a przed olśnionym wzrokiem Kadrusa zajaśniał ów klejnot, oprawny w pierścień niepospolitej roboty.

— I to jest warte pięćdziesiąt tysięcy franków?—zapytał chciwie Kadrus.

— Oprócz oprawy, która ma także swoją cenę—odrzekł opat.

Zamknął pudełko i schował do kieszeni dyament, który błyszczał wciąż w myśli Kadrusa.

— Jakimże sposobem posiadacie ten klejnot, ojcze dobrodzieju, czy was Edmund ustanowił swoim spadkobiercą?

— Nie, ale wykonawcą swego testamentu. Miał on trzech przyjaciół i narzeczoną, a wszyscy oni, jestem tego pewny, żałują go szczerze. Jeden z tych dobrych przyjaciół nazywał się Kadrus.

Kadrus wzdrygnął się.

Opat mówił dalej, udając, że nie widzi wzruszenia Kadrusa.

— Drugi nosił nazwisko Danglars, trzeci, chociaż był nawet jego rywalem, kochał go również.

Uśmiech szatański zabłysnął na twarzy Kadrusa, uczynił poruszenie, jak gdyby chciał przerwać mowę opatowi.

— Zaczekaj - rzekł opat—daj mi skończyć, a jeżeli chcesz uczynić mi jaką uwagę, uczynisz ją później. Trzeci chociaż był jego rywalem, kochał go także i nazywał się Fernand; narzeczona zaś jego nazywała się... Zapomniałem nazwiska narzeczonej...

— Mercedes—wtrącił Kadrus.

— A!... tak—rzekł opat z uśmiechem dziwnym—Mercedes.

— Cóż dalej?—spytał Kadrus.

— Daj mi karafkę z wodą — poprosił opat.

Kadrus pospieszył spełnić ten rozkaz.

Opat nalał szklankę i napił się trochę.

— Na czemże stanęliśmy?—spytał opat, stawiając szklankę na stole.—Narzeczona nazywała się Mercedes, tak, tak. Pojedziesz tedy do Marsylii... Pamiętaj, że wszystko to mówił Dantes.

— Pamiętam.

— Sprzedasz ten dyament, podzielisz na pięć części i rozdzielisz je między tych zacnych przyjaciół, bo to są jedyne istoty, które mnie kochały na ziemi.

— Jakto, na pięć części?—rzekł Kadrus — wszakże cztery tylko wymieniliście osoby.

— Ponieważ piąta umarła, jak powiadają.. Piątą był ojciec Dantesa.

— Niestety!... tak—rzekł Kadrus, wzruszony budzącemi się w nim namiętnościami—niestety!... tak, biedak umarł w samej rzeczy!

- Dowiedziałem się o tem w Marsylii — odrzekł opat, usiłując zachować wyraz obojętności—ale to już tyle łat od tej wieści upłynęło, że żadnych bliższych nie mogłem powziąść szczegółów... Czy nie mógłbyś mi dokładniej opowiedzieć o zgonie tego starca?

— A któżby lepiej wiedział odemnie? Mieszkałem tylko przez drzwi z zacnym starcem.. Lecz on, mój Boże! w rok zaledwie po zniknięciu syna, przeniósł się do wieczności... Poczciwy to był człowiek!...

— Z czego umarł?

— Lekarze dali nazwisko jego chorobie; podług nich, umarł na febrę gastryczną, jeżeli się nie mylę; ale ci, co go bliżej znali, utrzymywali, że umarł z żalu i zgryzoty, a ja, com patrzał na zgon jego, ja utrzymuję, że...

Kadrus zamilkł.

— Dokończ—rzekł ksiądz niespokojnie.

— Ze umarł z głodu!

— Z głodu!..—zawołał opat, porwawszy się z siedzenia—z głodu! Najlichsze zwierzęta nie kończą życia z głodu; psy, włóczące się po ulicach, znajdują czasem litościwą rękę, która im rzuci kawałek chleba! ...a człowiek, chrześcijanin, umarł z głodu między ludźmi, którzy jak on, mienią się chrześcijanami!... To niepodobna!.. o to niepodobna!..

— A jednak com powiedział, jest prawdą—wyrzekł Kadrus.

— I źleś uczynił — odezwał się głos na schodach—po co się mieszasz w to wszystko.

Dwaj rozmawiający obrócili się, i ujrzeli za sztachetami ganku schorzałą głowę kobiety; przywlekła się tam i podsłuchiwała rozmawiających, siedząc na ostatnim stopniu, z głową wspartą na kolanach.

— To ty właśnie mieszasz się tu niepotrzebnie kobieto—rzekł Kadrus. Jegomość żąda odemnie wiadomości, a grzeczność nakazuje, abym mu ich udzielił.

— Tak, ale roztropność nakazuje, abyś trzymał język za zębami. Kto wie, w jakich zamiarach każą ci paplać, niedołęgo?...

— W bardzo dobrych, moja pani, upewniam cię—wtrącił opat.—Mąż twój może być zupełnie spokojny, jeżeli tylko będzie szczerym.

— Zupełnie spokojnym! zawsze to się zaczyna od jedwabnych słówek i pięknych obietnic, potem zapomina się o wszystkiem i nagle spada nieszczęście i przywala biednych ludzi, Bóg wie, skąd i dla czego. Pamiętaj!...

— Dobra kobieto - odrzekł opat - nieszczęście pewnie was nie spotka przezemnie, możesz być tego pewną.

Karkontka mruczała jeszcze jakieś niezrozumiałe wyrazy; potem spuściła znowu na kolana głowę, podniesioną na chwilę, i drżała z trawiącej ją gorączki, nie przeszkadzając już dalszej rozmowie męża; nie opuściła jednak miejsca, z którego każde ich słowo mogła słyszeć.

Tymczasem opat napił się znowu wody i rzekł:

— Czyliż więc starca tego tak dalece opuścili wszyscy, że aż do podobnej został przywiedziony ostateczności?...

— O, księże dobrodzieju—odrzekł Kadrus—ani Mercedes Katalonka, ani Morrel nie opuścili go pewnie; ale biedny staruszek tak głęboką powziął nienawiść do Fernanda, tego właśnie — mówił dalej z ironicznym uśmiechem—którego Dantes uważał za jednego ze swych przyjaciół.

— Czyliż nim nie był?—zapytał opat.

Kasprze, Kasprze!... — zawołała żona — zastanów się dobrze nad tem, co masz powiedzieć.

Kadrus skinął ręką z niecierpliwością i nie odrzekłszy ani słowa, odpowiedział księdzu:

— Czy można być przylacielem tego, którego żony się pożąda? Dantes miał tak szlachetne, złote serce, że wszystkich ludzi uważał za przyjaciół! biedny Edmund! Zresztą, lepiej się stało, że nie wiedział o niczem, bo onby im nie był przebaczył, w chwili skonania... A niech mówią, co chcą — dodał Kadrus, nie bez pewnej cierpkości — ja się więcj obawiam przekleństwa umarłych, niż nienawiści żyjących.

— Niedołęgo—mruknęła Karkontka.

— Cóż więc Fernand zawinił względem Dantesa?...

— Co zawinił?.. ja o tem wiem dobrze.

— Powiedz mi zatem, co wiesz, i czego się domyślasz.

— Kasprze, tyś panem tej tajemnicy i możesz z nią zrobić, co ci się podoba, ale wierzaj mi, zatrzymaj ją lepiej przy sobie.

— Tym razem masz słuszność kobieto — rzekł Kadrus.

— Nic więcej nie chcesz powiedzieć?—zapytał znowu opat.

— Na cóż by się to przydało? Gdyby ten poczciwiec żył jeszcze i chciał przezemnie poznać swych przyjaciół i nieprzyjaciół, to co innego, ale teraz, gdy jest pod ziemią, jak mówicie, nie może czuć nienawiści, ani się zemścić.. E!.. lepiej puśćmy to w niepamięć.

— Więc chcesz, ażebym oddał ludziom, których uważasz za niegodziwych, fałszywych i przewrotnych przyjaciół, nagrodę, przeznaczoną za wierność.

— A! prawda, macie słuszność, ojcze—odrzekł Kadrus—chociaż czem byłby teraz zapis biednego Edmunda? kroplą w morzu.

— A ludzie ci mogą cię też w proch zetrzeć jednem skinieniem—wtrąciła Karkontka.

— Jakto? czyż przyszli do bogactw i znaczenia?

— Nie znacie więc ojcze, ich historyi?...

— Nie, opowiedz mi, proszę cię.

Kadrus jakby się namyślał przez chwilę.

— E!... — odezwał się—byłoby to za długo.

— Ha! możesz myśleć, przyjacielu—odrzekł opat jak najobojętniej—szanuję twoje pobudki, zresztą ostrożność twoja jest cechą prawdziwie dobrego człowieka, nie mówmy więc o tem. Zlecenie, jakie mi poruczone zostało, wymagało tylko prostej formalności. Sprzedam więc ten dyament.

To rzekłszy, wyjął klejnot z kieszeni, otworzył pudełko i ukazał go po raz drugi olśnionym oczom Kadrusa.

— Pójdź, zobacz, kobieto—rzekł oberżysta głosem chrapliwym.

— Dyament—odezwała się głośno Karkontka, wstając i zbliżając się krokiem dość pewnym.—Cóż to znaczy?

— Czyś nie słyszała, kobieto?... ten dyament poczciwy Dantes zapisał nam, to jest: ojcu swemu i swym przyjaciołom, Fernandowi, Danglarsowi, mnie i swej narzeczonej. Klejnot ten wart pięćdziesiąt tysięcy franków.

— O! piękna sztuka—wyrzekła.

— Piąta część tej sumy należy do nas — podchwycił Kadrus.

— Tak jest—odpowiedział opat — a nadto część ojca Dantesa, którą jak uważam, jestem upoważniony rozdzielić między was czterech.

— Dlaczegóż między czterech?—spytała Karkontka.

— Ponieważ wszyscy czterej jesteśmy przyjaciołmi Edmunda.

— Przyjaciołmi nie są ci, którzy zdradzają—dodała Karkontka ponuro.

— Tak, tak — rzekł Kadrus. — Byłoby to zniewagą, świętokradztwem, wynagradzać zdradę, a może nawet zbrodnią.

— Ha!.. sami tego chcieliście — odrzekł spokojnie opat, kładąc dyament do kieszeni sutanny—teraz powiedzcie mi, gdzie mam szukać przyjaciół Edmunda, abym mógł wykonać jego ostatnią wolę?

Pot spływał dużemi kroplami z czoła Kadrusa, gdy spostrzegł, że opat wstaje i zmierza ku drzwiom, ażeby zobaczyć, czy koń jego jest w pogotowiu.

Kadrus i jego żona wpatrywali się w siebie z wyrazem, który trudno określić.

— Cały ten dyament należałby do nas — rzekł Kadrus.

— Tak sądzisz?—odpowiedziała żona.

— Człowiek duchowny nie mógłby nas oszukiwać.

— A, rób co, ci się podoba—rzekła Karkontka.—Co do mnie, ja w to wdawać się nie chcę.

To rzekłszy, wróciła na dawne miejsce cała drżąca.

Szczękała zębami, chociaż upał był duszący.

Wreszcie zatrzymała się na chwilę:

— Zastanów się dobrze, Kasprze—rzekła.

— Już wiem, co mam czynić—odrzekł Kadrus.

Karkontka weszła do izby swej, westchnąwszy, podłoga skrzypiała pod jej nogami, zbliżyła się do krzesła i ciężko na nie upadła.

— Cóżeś więc postanowił?.... — spytał opat.

— Wszystko wam opowiem — odparł Kadrus.

— I ja sądzę, że to będzie lepiej — rzekł ksiądz—nie dlatego, żebym chciał koniecznie dowiedzieć się, co uważałbyś za stosowne zataić przedemną, ale, jeżeli możesz mnie objaśnić w jaki sposób mam wykonać życzenia zmarłego, bardzo cię o to proszę.

— Ba!....ja też to uczynię — odpowiedział Kadrus z twarzą, rozognioną wzruszeniem nadziei i chciwości.

— Słucham—rzekł opat.

— Zaczekajcie — podchwycił Kadrus — nie chcę, ażeby nam przerwano w miejscu, najbardziej zajmującem; zresztą nie ma potrzeby, aby wiedziano, że tu jesteście.

To rzekłszy, podszedł do drzwi oberży, zamknął, a nawet zasunął rygle nocne.

Następnie opat wybrał sobie najdogodniejsze miejsce do słuchania, usiadł w kącie tak, iż był w cieniu, gdy tymczasem światło w pełni padało na twarz jego towarzysza, sam zaś z głową pochyloną, ze złożonemi, a raczej ze ściśniętemi rękami, przygotowywał się do słuchania z najsilniejszą uwagą.

Kadrus przysunął ławkę i usiadł naprzeciw niego.

— Pamiętaj, że cię do niczego nie namawiam—odezwał się głos drżący Karkontki, jak gdyby przez posadzkę mogła widzieć przygotowującą się scenę.

— Dobrze, dobrze — rzekł Kadrus — nie mówmy już o tem, ja sam biorę wszystko na siebie.

I zaczął opowiadać.

ROZDZIAŁ IV.

Opowiadanie.

— Przedewszyttkiem, księże dobrodzieju!.. mam do was jedną prośbę.

— Jakąż?—zapytał opat.

— Jeżeli kiedykolwiek zechcecie uczynić jaki użytek z wiadomości, których mam wam udzielić, nie powiedzcie nigdy nikomu, że je dostaliście odemnie; osoby, o których mam mówić, tak są bogate i możne, że gdyby końcem palca dotknąć mnie chciały, zostałbym wnet na proch zgnieciony.

— Bądź spokojny, przyjacielu—odrzekł opat —jestem kapłanem i spowiedź umiera w mem sercu. Przypomnij sobie nadto, że jedynym moim celem jest godnie wypełnić ostatnią wolę naszego przyjaciela. Mów więc nie oszczędzając nikogo, bez obawy i nienawiści, to jest mów prawdę, samą prawdę, nic więcej. Nie znam i pewnie nigdy znać nie będę osób, o których masz mówić; zresztą jestem Włochem, a nie Francuzem; służę Bogu a nie ludziom, i wracam do klasztoru, z którego wyszedłem tylko dla wypełnienia ostatnich rozporządzeń umierającego

Ta obietnica stanowcza, jakby podniosła nieco chwiejącą się dotąd odwagę Kadrusa.

— Chcę więc wywieść was z błędu co do szczerości tych mniemanych uczuć przyjaźni, na które biedny Edmund tak wiele liczył i których był pewnym.

— Zacznijmy od jego ojca przyjacielu — rzekł opat—Edmund tyle mi mówił o tym starcu, tak głęboką był przejęty dla niego miłością.

— Te dzieje są bardzo smutne — odrzekł Kadrus, potrząsając głową.—Znacie już bezwątpienia ich początek?

— Tak—wyrzekł opat — Edmund opowiedział mi wszystko, aż do tej chwili, kiedy został przytrzymany w oberży, blisko Marsylii.

— W oberży zwanej "Rezerwą". O!.. mój Boże, tak jak gdybym patrzył jeszcze na ten wypadek.

— Wszak to się zdarzyło podobno w czasie uczty zaręczynowej?

— Tak jest; uczta, co się tak wesoło zaczęła, miała tak smutny koniec. Wszedł komisarz policyjny z kilku pachołkami, i Dantes został aresztowany.

— Na tem właśnie kończy się wszystko, co mi jest wiadome. Sam Dantes nic więcej nie wiedział; odtąd bowiem ani widział, ani słyszał nic nigdy o żadnej z pięciu osób, o których mamy mówić.

— Skoro więc Dantes został uwięziony, pan Morrel pobiegł dla powzięcia wiadomości; były one bardzo smutne. Ojciec Dantesa powrócił sam do domu, zdjął ubiór weselny, ze łzami przez dzień cały przechadzał się po izbie; nadszedł wieczór, a jeszcze się nie położył, bo ja mieszkałem pod nim i słyszałem, jak chodził przez całą noc; ja sam również nie spałem, boleść tego biednego ojca tak silne na mnie sprawiła wrażenie, że każdy krok jego ściskał mi i gniótł serce, jak gdyby naprawdę deptał po moich piersiach. Nazajutrz Mercedes udała się do Marsylii, chcąc błagać o protekcyę pana Villeforta, ale nic nie wskórała; potem odwiedziła starca. Zastała go ponurego, przygnębionego i spostrzegła, że całą noc przepędził bezsennie, że nie jadł nic od dnia wczorajszego i chciała zabrać go z sobą, aby mieć o nim staranie; ale starzec nie zgodził się na to.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Józef Sowaniec rodem z Galicyi, jest poszukiwany w ważnym interesie przez F. Marka, 16 Depot st., Chicopee, Mass.

Katarzyna Ozimek rodem z Galicyi, która miała przybyć do Ameryki przed 3 miesiącami, poszukiwana jest przez swego ojca, Antoniego Ozimek, Brownfield, Pa., Lafayette Co.

F. Stelmach ma paczkę na ekspresie w Minneapolis, Minn.

Jan Hałaj przebywający 11 lat w Ameryce, rodem z Brzuzy królewskiej w Galicyi, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Alojzego Hałaj, box 163 Glenville, Conn.

Karol Dec, rodem z Brzuzy królewskiej w Galicyi, przebywający 10 lat w Ameryce ($5.00 nagrody za podanie mi jego adresu) poszukiwany jest w ważnym interesie przez Jana Zygmunta, box 116 Glenville, Conn.

Jan Filar, rodem z Wiśniowej w Galicyi, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Władysława Dzioka, 1 Myrtle st., Adams, Mass.

Teofil Sobociński rodem ze wsi Szucie w gub. płockiej jest poszukiwany przez swego znajomego, Józefa Murach, 4 Liberty st., Ansonia, Conn.

Franciszek Krynowek, rodem ze wsi Garafin w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Józefa Krynowek, 11 Oblick st., Housatonic, Mass.

Kijak Stanisław, rodem z Woli Wadowskiej w Galicyi, poszukiwany jest przez swego krewnego, Stanisława Nowak, 574 Mill st, Central Falls, R. I.

Władysław Piotrowski, rodem ze wsi Brzozowa starego, poszukiwany jest przez swego brata Bronisłswa. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Bronisław Piotrowski, box 14, Cedarhust, L. I., N. Y. (29—31)

Poszukuję niewiasty w średnim wieku, któraby mogła pomódz w domowej robocie. Familia składa się z męża, żony i troje dzieci. Najstarsze dziecko 8 lat a najmłodsze 3 lata, 56 mil na południe od Chicago. I. F. Wiatrolik, 449 Indiana ave., Kankakee, Ill. (30-31)

POTRZEBA 3 katerów i 3 skreperów do kopalni węgla. Pokład węgla wynosi 3 stopy i płacą od tony 15 c. Adresujcie: I. Michałowski, Kimmelton, Pa., Samersit Co. (29—31)

Władysław Piotrowski, rodem ze wsi Brzozowa starego w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Bronisława. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Bronisław Piotrowski, box 14, Cedarhurst, L. I., N. Y. (29—31)

Jan Wójcik, rodem z Rownego w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Andrzeja Dembiczaka, P. O. Loo, Minn.

R. Biały jest poszukiwany przez Józefa Szejk, 48 Cemetery st., Webster, Mass.

Ignacy i Franciszek Mikosz rodem ze wsi Miejsca Piastowego w Galicyi poszukiwani są przez swych braci Stanisława i Antoniego Mikosz, Middleton, Marion Co., W. Va.

Andrzej Michalak przebywający w Ameryce przez 9 lat, rodem ze wsi Słaboszewek w gub. kaliskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Wojciecha Kowalskiego, box 30 E. Lempster, N. H. (31—32)

Wdowa bezdzietna w podeszłym wieku, posiadająca wieloletnie doświadczenie o nauczaniu dzieci, poszukuje posady na nauczycielkę parafialną. J. Kaczyńska, 28 Cleaver st., Chicago, Ill.

Jan Syrka rodem ze wsi Łęki w Galicyi, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Ign. Makara, 22 Wall st., Lowell, Mass.

Jan Potocki, który dawniej mieszkał w Shamokin, a teraz ma przebywać w Buffalo, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Antoniego Sowulewskiego, 4 Fowler st., Westfield, Mass.

Wiadomości Chicagoskie.

— We czwartek odbyły się, jak donosiliśmy, narady dwóch konsyliów, księży i biskupów, celem przedstawienia trzech kandydatów na godność arcybiskupa w Chicago. Na pierwszem miejscu postawiony został biskup Spalding z Peoria, liczący lat 62. Na drugiem miejscu zaproponowano biskupa Muldoona, który był pomocnikiem zmarłego arcybiskupa, a na trzeciem zaproponowali księża biskupa Quigley z Buffalo. Konsylium biskupów postawiło na trzeciem miejscu biskupa Ryana z Alton.

Głosowanie odbyło się tajnie, każdy z głosujących otrzymał kartki z drukowanemi nazwiskami, tak by nikt wogóle nie był w stanie wybadać, jak głosy padały.

Decyzya stolicy apostolskiej zapadnie dopiero za kilka miesięcy.

— We czwartek król łapowników mayor Ames z Minneapolis przybył do Chicago i zabawił tu dzień cały. Zasięgał on rady tutejszych adwokatów, a po południu odbyła się uczta wydana dla niego i jego wielbicieli i naśladowców. Opowiadał on słuchaczom, w jaki sposób bierze się łapówki od domów gry i rozpusty, od fabryk i tramwajów. Ames, przeciw któremu toczą się dochodzenia w mieście Minneapolis, nie wraca tamże, lecz jedzie do Europy, jak mówi, "dla zmiany klimatu." Niektóre pisma donoszą, że umknął przed prawem.

— Mięso, drób, jaja, owoce i jarzyny znowu coraz to są droższe; ceny tych artykułów obecnie bez porównania są wyższe, niż były w maju lub w kwietniu, a panie domu żądają na seryo od mężów podwyższenia budżetu gospodarstwa domowego.

Co jest powodem tej drożyzny, nikt na pewno nie wie lub nie chce wytlómaczyć: są to tajemnice głównie tych, którzy w czasie drożyzny "zarabiają" znacznie jeszcze więcej niż w czasach, gdy życie jest tanie.

Potaniała tylko baranina (o 3 lub 4 centy od wiosny,) jakoteż masło i — jabłka. Natomiast ceny następujących artykułów znacznie poszły w górę od maja: polędwica wołowa z 18 na 22c, żeberka z 14½ na 19c, sirloin steak z 18 na 20c, porterhouse z 20 na 25c, gotowana szynka z 22 na 30c, jaja z 17 na 22 do 26c za tuzin, a kurczęta z 10 na 14 i 15c.

Najgorszą zaś przytem jest rzeczą, iż nie ma nadziei, by ceny tych artykułów spadły; przeciwnie, zachodzi obawa, że jeszcze pójdą w górę.

— Alderman 31 wardy Butterworth przybył do domu bez surduta, kamizelki i kapelusza. Rzecz miała się tak. Alderman wyjechał sobie na przejażdżkę do Iowa, a ponieważ w nocy było bardzo gorąco, pozostawił swe ubranie w wagonie i wyszedł na platformę, aby się ochłodzić. Gdy powrócił do wagonu kolejowego, nie było ani znaku po jego ubraniu.

— Kilkunastu polskich malców zaczaiło się po za budynki fabryczne nad rzeką niżej mostu na North ave. i kąpało się swawolnie. Naraz do uszu Wizy mostowego na North ave., doszły ztamtąd krzyki chłopców. Zrozumiał od razu co się dzieje i porwawszy za pikę ratunkową, odążył co tchu z pomocą. I w samą porę. Już po raz może ostatni wypłynął na powierzchnię wody 6 letni Łabędziński, mieszkający przy ulicy Cleaver. Jeszcze chwila, a byłby utonął.

Mostowy zdołał pochwycić go swą harpuną i wywlókł na brzeg. Trzeba było taczać i cucić go sporą chwilę, zanim przytomność odzyskał i pozbył się wody. Odprowadziwszy chłopca do domu, Wiza doniósł o wypadku porucznikowi Kandzi, który zapisał imię jego w złotej księdze ku zbudowaniu przyszłych pokoleń.

— Strajk chłopców posłańców "telegrafu pocztowego" zakończył się zwycięstwem chłopców. Chłopcy żądali zapłaty $6 tygodniowo, uznania unii i 8 godzinnego dnia pracy. W piątek wieczorem o godzinie 6 urzędnicy kompanii postanowili przyznać chłopcom $6 zapłaty tygodniowej, $1 za niedzielną pracę i 10c dodatkowo za godzinę pracy po za godzinami urzędowemi. Co do sprawy 8 godzinnego dnia pracy, mają się nad tem jeszcze odbyć narady.

— W piątek po południu krótko po godzinie 3ej zerwała się z południowej strony miasta szalona burza, która podobną była raczej do oberwania się chmury. Teren odjęty burzą rozciągał się począwszy od 22ej ulicy ponad parkami Jackson i Washington. W okolicy 35 ulicy deszcz lał tak obfity, że w przeciągu paru minut zmienił ulice w łożyska wartkich potoków. Cała prawie południowa strona miasta stanęła pod wodą. Na północnej stronie miasta za to nie spadła ani kropla deszczu, chociaż w kilku miejscach uderzyły pioruny.

— Spadkobiercy Potter Palmera otrzymali pozwolenie od sądu na podział majątku, zostawionego przez zmarłego bogacza. Gotówki i papierów wartościowych zostawił on w sumie 1,163,000 dolarów, wartość nieruchomości oszacowano bardzo nisko na 6,4000,000 dolarów. Po pożarze Chicago człowiek ten nie miał ani centa majątku. Nie stracił odwagi, lecz pracował.

— 58-letni Jan Gruszczyński zam. pn. 1179 Seley ave., zatrudniony w fabryce Illinois Steel Co., spadł z rusztowania z wysokości 30 stóp przy ładowaniu węgli i zabił się na miejscu.

— Pożar zniszczył we czwartek fabrykę ozdób żelaznych braci Winslow przy ulicy Elizabeth. Ogień wybuchł podczas godzin obiadowych, tak że robotników nie było. Zawaliła się główna ściana budynku, nie uszkadzając nikogo. Szkoda wynosi $40,000.

— Sąd przysięgłych sędziego Stough wydał werdykt na kompanię kolei Pittsburg, Cincinnati, Chicago & St. Louis na zapłacenie $12,000 odszkodowania Stefanowi Puzdrakiewiczowi. Puzdrakiewicz został przejechany przez pociąg kolei Milwaukee and St. Paul na przecięciu Halsted ul. 9 kwietnia 1900 i stracił obie nogi.

— Konduktorzy i motorowi pracujący dla Chicago City Railway Co. odnieśli wielkie zwycięstwo wobec sądu polubowego i być może, że wskutek tego został odwrócony wielki strajk na kolejach ulicznych.

Nieporozumienia pomiędzy personalem a kompanią dosyć długo trwały. Kiedy niedawno zorganizowali się konduktorzy i motorowi, przedłożyli pewne żądania zarządom kolei ulicznych, ale zarządy nie chciały ich wypełnić. Głównie chodziło o to, że ludzie ci znacznie mniejsze pobierali wynagrodzenie, niż konduktorzy i motorowi na kolejach linowych, chociaż odpowiedzialność ich i uciążliwość pracy były takie same. Pobierali tylko po 21c za godzinę, a ich koledzy na kolejach linowych pobierali 28 centów. Pertraktacye toczyły się dość długo, w końcu obie strony zgodziły się, ażeby spór roztrzygnął sąd polubowy. Sąd polubowy wydał wyrok, aby płaca dla konduktorów i motorowych wynosiła 24 centów na godzinę.

— Znany K. Złotnicki został w sobotę przejechany przez wóz rozwożący sławetny polakożerczy dziennik "Chicago American." Ma złamaną rękę i doznał lekkich obrażeń ciała.

— Dr. B. Grabowicz leży w szpitalu, chory na wątrobę. Musi się poddać operacyi. Nie grozi mu niebezpieczeństwo.

— W poniedziałek po południu odebrał sobie życie Abram M. Rothchild, dotychczasowy zarządzca składu departamentowego przy ulicy State, znanego pod nazwą "A. M. Rothschild & Co." Przyczyna samobójstwa miało być nieporozumienie między zarządzcami spółki i odebranie mu naczelnego stanowiska spółki.

— Chicagoscy socyaliści polscy urządzili w sobotę ubiegłą wieczorem zebranie w hali Byczka na rogu Augusta i Noble ul., celem potępienia gwałtów pruskich, dokonywanych na narodzie polskim oraz na zwolennikach wszelkiego postępu i wolności. Na zebraniu tem przemawiali ob. Cienciara i Borkowski, poczem przyjęto odpowiednie rezolucye potępiające krzyżacką politykę i mowę Wilhelma w Malborgu, oraz wyrażające współczucie walczącym o równe prawa z przemocą germańską. Chwała Bogu, że polscy socyaliści stanęli pod sztandarem narodowym.

— Urząd zdrowia przestrzega, że mleko jest obecnie bardzo niedobre wskutek ciągłych deszczów. Gorączki tyfusowe się szerzą. Zarówno mleko jak i woda powinny być przygotowywane. Dzieciom nie należy dawać wody ani mleka bez przegotowania.

— Policya southchicagoska stoczyła w niedzielę formalną walkę z trzema rabusiami, którzy przybyli do South Chicago z okolicznych miasteczek na kolei Lake Shore. Kapitan policyi Shippy, skoro tylko odebrał wiadomość, że w jego okolicy wysiąść mają podejrzani mężczyźni, uczynił obławę z trzech stron. Rabusie nie chcieli się poddać i przez kilka minut wymieniano strzały z obu stron, ale w końcu policya odniosła zwycięstwo. W posiadaniu aresztowanych znaleziono worek zawierający marek za $1,500 i różne inne kosztownozci.

SPRAWOZDANIE

komitetu Centralnego Budowy Pomnika Pułaskiego umieścimy w przyszłym numerze, gdyż otrzymaliśmy takowe za późno.

Redakcya.

HAVERHILL, Mass. — Na posiedzeniu Półrocznem tow. św. Michała Archanioła obrano następujący zarząd:

Michał Narkun, prezes. Julian Radulski, kasyer. Antoni Noumowicki, sekretarz finansowy. Julian Radulski, marszałek. Wincenty Radulski, Józef Dyglesis, Władysław Dymski, opiekunowie kasy. Jan Kowalewski, Franciszek Kopela, opiekunowie chorych. — Z uszanowaniem Józef Suchodowski, sekr.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

80	Bramorski J	409	Wozup F
100	Cieśla J	416	Zalewski W
—7	Dobrzańska E	418	Zawiślak S
—8	Domanowski J	—9	Zima P
—9	Durlak J	422	Zupan M
119	Flar J	343	Sikora J
123	Gaździak M	384	Tuchowski J
141	Grzeskowiak M	386	Torczyński J
146	Hagowski J	403	Wojcik W
199	Romanowski J	406	Wozek J
201	Komperda A	293	Pawelek J
203	Konna S	302	Pomietło J
219	Kozan J	311	Rafacz M
223	Kurta A	322	Rociński L
232	Leśniewski W	327	Sarbieski A

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 30 Lipca, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.65—3.75
Straights	3.50—3.60
Najlepsza wiosenne	4.80
Twarda patenta	3.75—3.90
Miękka	3.20—3.30
Żytnia zimowa	2.85—3.05
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	72
No. 2 czerwona	73
No. 3 twarda	67—72
No. 3 czerwona	73—75
No. 3 biała	60
No. 4 czerwona	66½
No. 4 biała	65—68
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	74
No. 3	70 73
No. 4	65—69
ŻYTO (buszel)	
No. 2	55
No. 3	48½
No. 4	46
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	61
No. 2 żółta	61
No. 2 biała	60
No. 3 żółta	60—61
No. 3	59
No. 3 biała	60
No. 4	59
OWIES (buszel)	
No. 4	40—43
No. 4 biały	41—48
No. 3	35
No. 3 biały	58
No. 2	42
No. 2 biały	54
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	16.00—16.50
No. 1	14.50—15.50
No. 2	13.50—18.50
Miejscowe	8.00—9.00
Wieprzowina (100 funtów)	18.25—18.80
Smalec	15.55
Żeberka	10.62—10.72
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	18
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	20
Niesortowane	16
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	9—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	2.00—3.00
Cytryny (pudło)	3.00—4.00
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	65—85
Cebula nowa (buszel)	15—35
Kartofle nowe (buszel)	35—41
Pomidory (pudło)	50—65
Sałata (kista)	25—40
Groch w strękach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	1.00—1.75

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Ściński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące książki:

Nowenna i modlitwy do św. Antoniego Padewskiego, pomocna w każdem nieszczęściu. Cena 15c
Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom I-szy. Cena 30c
Żywcem zamurowana, powieść Górnoszląska podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez Karola Miarkę. Cena 20c
Duch Kościuszki, napisał ks. Fr. Gawłowicz. Cena 10c
Walka o wolność, skrócona Historya od czasu trzeciego rozbioru Polski do powstania 1831 roku. Cena 10c
Wrażenia z Kuby, napisał Wł. Wagner. Cena 10c
Somo-Sierra. Opowiadanie historyczne przez Wacława Gąsiorowskiego. Cena 5c

W. DYNIEWICZ,
532 Noble ul., Chicago, Ill.